

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
**W Warszawie:** Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
**W Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
**W W. Ks. Poznańskim:** Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
**W Galicyi:** Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.  
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę półroczną i kwartalną, o jak najwcześniejsze nadsyłanie której — uprzejmie prosimy.

Ponieważ większa część pism warszawskich, ze względu na kierunek „Roli” niemiły dla żydów, czyni nam stanowcze trudności z dołączaniem prospektów i pomieszczeniem anonsów, przeto tem większe służą nam, mniemamy, prawo, prosić przyjaciół i życzliwych naszych o jednanie abonentów nowych, w kołach swoich znajomych.

## NA SCHYŁKU WIEKU.

### IV.

Część trzecia studyum Choińskiego, obejmuje ślady reakcyi umysłowej, rysującej się dziś bardzo wyraźnie w całej Europie. Do zwiastunów reakcyi idealnej zalicza autor: spirytyzm, neobudaizm czyli teozofizm, okultyzm wogóle, mistycyzm w literaturze, t. zw. symbolizm, w końcu dzieła Tołstoja i neokatolików francuzkich. Rozpatrzywszy wszystkie te prądy, zamknął dzieło swoje „zakończeniem”, w którym wypowiedział osobiste poglądy na przyszłość najbliższą.

Zdawało się rozumowi w drugiej połowie bieżącego stulecia, że będzie mógł sam zadowolić wszystkie potrzeby człowieka. Wypędził raz na zawsze usiłował niestrudzony buntownik z wierzeń i marzeń ludzkich wszelkie „złudzenia” nie wytrzymujące krytyki wobec sądu bezpośredniej obserwacyi. Między rupiecie pokonanych na wieki „przesądów” cisnął cały świat: intuicyi, wyobraźni i uczucia.

A oto podnoszą się znów „upiory”, co miały bezpowrotnie zniknąć. Na gruzach materializmu wyrastają różne zieliska dziwacznych kształtów i barw jaskrawych. Wzgardzona fantazyja wicherzy od lat kilkunastu, jak za dobrych czasów romantyzmu. Działalność spirytystów, teozofów, okultystów i symbolistów potwierdza, po raz setny może, słowa Tacyta, że: umysły które silne przeżyły wstrząśnienia, bywają skłonne do z a b o b o n ó w.

Jak niegdyś, temu lat czterdzieści, około roku 1853-go, nasze babki i matki siedziały przy stoliczkach i wywoływały „duchy”, porozumiewając się z niemi za pomocą stuknięć, ekierek i alfabetów, tak czynią dziś to samo nasze żony i siostry, nasi koledzy i przyjaciele. Nawet ludzie wysoko dosyć wykształceni, nawet mężowie zkądiną trzeźwi, wychowani we wstręcie do wszystkiego, czego nie mogli myślami dosięgnąć, znani pozytywiści i ewolucyoniści, ulegli „objawieniu” wieśniaczek amerykańskich.

Bo „światło” spirytyzmu przyszło do Europy ze „świata nowego”, z ziemi kupców, geszeftsmanów, robigroszów, w znacznej części potomków przeróżnej hałastry, która zbiegła za ocean przed sprawiedliwością naszego kontynentu.

Pierwszy debiut spirytyzmu wydał w „starym świecie” tylko jednego doktrynera. Był nim Allan Kardec, francuz, autor znanej i u nas „Księgi duchów”.

— Świat zaludnia — podług Kardec'a — olbrzymia ilość istot różnych stopni, które doskonala się ciągle, wcielając się kolejno na coraz to innych planetach.

Hałaśliwe powodzenie ewolucjonistów i pozytywistów zagłuszyło teorię Kardeca. Spirytyzm, aczkolwiek nie przestał nigdy tleć, nie wybuchnął za pierwszym razem płomieniem szerokim. Stało się to dopiero teraz, po bankructwie nowoczesnego materializmu.

Nietylko fantasty w rodzaju Kardec'a zajmują się obecnie spirytyzmem, lecz także mężowie nauki, mający za sobą długi szereg lat, spędzonych w służbie myśli „niezawisłej”. Wiadomo że w „komunikacye duchów” uwierzyli, między innymi: Fryderyk Zöllner, Alfred Russel Wallace, William Crookes i Paweł Gibier. Z chwilą gdy do spirytystów przystali ludzie, przywykli od lat najwcześniejszych do krytycznego rozpatrywania zjawisk, zwróciło „objawienie” wieśniaczek amerykańskich na siebie uwagę kół szerokiach — i inaczej być nie mogło.

Zestawiwszy główne doktryny i argumenty spirytyzmu „naukowego”, Choiński przeszedł do charakterystyki teozofizmu, czyli neobudaizmu, który Europa zawdzięcza także Ameryce.

Szukając źródła współczesnego spirytyzmu, teozofizmu, okultyzmu i mistycyzmu wogóle, — mówi autor — należy nieco rozszerzyć definicyę człowieka, daną przez naukę pozytywną. Mędrcy drugiej połowy bieżącego stulecia, począwszy od Comte'a, usiłowali okuć potomka legendowych Tytanów w kajdany rozumu, jedyne, według nich, prawowitego władcy na ziemi. Popelniwszy ten sam błąd, jakiego się encyklopedyści dopuścili, zbierają obecnie te same owoce. Bo prawdą nie jest, aby rozum zadowalał wszystkie potrzeby człowieka. Serce, świat uczuć, — wyobraźnia, dekoratorka smutnej zawsze walki o byt, mają w życiu istoty myślącej nie mniejszy udział od niego. I nie jest także prawdą, aby człowiekowi wystarczała ta wiedza, którą można nabyć za pośrednictwem bezpośredniej obserwacyi, co zresztą już sami twórcy pozytywizmu po złudzeniach pierwszej młodości przeczuwali.

Zbyt oschłym był w istocie świat, zbudowany przez rozum, i dlatego zbuntowało się przeciw niemu uczucie popołu z wyobraźnią. Człowiek — dusza i człowiek — serce obrzydzili sobie wiarę i cele człowieka — zwierzęcia i zapragnęli znów marzyć, śnić, wzlatywać na skrzydłach fantazyi w krainy, do których rozum dostępu zabronił. „Niebieski kwiat” romantyków, zdeptyany przez pozytywistów, podnosi główkę

zwróconą w Niebo. Duchów widzi, szerokie, górne myśli i wielkie uczucia.

Ale wszelkie reakcje, jakiegokolwiek by one były, materialistyczne czy idealistyczne, mają to do siebie, że nie umieją znaleźć od razu miary właściwej. Przerzucając myśl gwałtownie z jednej sfery pojęć w drugą, wręcz przeciwną, grzeszą z początku zawsze przesadą. Spirytyzm w rozumieniu „naukowym“, który jest w istocie wyrazem niezadowolenia przeciw ciasnym granicom pozytywizmu i ewolucjonizmu, zamiast zająć się psychologią człowieka, skoszlawioną przez fizyologów, oczernioną przez naturalistów i dekadentów, rzuca rzeczywistość dla domysłów, prawdę dla złudzeń, życie człowieka dla tajemnic zagrobowych. Teozofizm, wykwiłszy ze wstrętu do moralności „niezawisłej“, do jej skutków praktycznych, odwraca się od chrześcijaństwa, mimo że nauka Chrystusa jest przezczystą krynicą zasad etycznych.

Niema nic nowego pod słońcem, ale nic też nie powtarza się w tej samej formie. Prądy poprzednie zostawiają po sobie zawsze jakieś ślady.

Zdawałoby się, iż spirytyści i okultyści, zerwawszy ze światopoglądem materialistycznym, wyrzekną się także jego pychy „naukowej“, że nie będą się ubiegali o tytuł uczonych. Tymczasem różnią się właśnie „czarnoksiężnicy“ chwili obecnej od dawniejszych „naukowców“. Podczas kiedy kapłani Chaldei, Egipcjan, Grecji i alchemicy wieków średnich powoływali się na współdziałanie sił tajemniczych (złota nazwa okultyzmu), nowocześni „cudotwórcy“, jasnowidzący i wywoływacze duchów, głoszą i wierzą, iż przestąpią próg „niepoznawalnej“ jedynie za pomocą „ścisłych“ badań. Wielu z nich zastosowuje do zjawisk zwanych dotąd nadprzyrodzonymi, metodę doświadczalną, chociaż oczywiście bez skutku. Ta rzekoma naukowość okultyzmu chwili bieżącej jest spuścizną po doktrynie pozytywno-ewolucjonistycznej.

Okultyści ludzą się, gdyż nie miłość faktów pozytywnych spowodowała przewrót obecny, lecz przeciwnie miłość cudowności, która mści się za lekceważenie jej praw i siły.

Być może, iż spirytyści i okultyści odkryją z czasem jakąś nową siłę, której znajomość posunie wiedzę ludzką o cały krok naprzód, dotąd jednakże nie wyszli z ciasnego koła jałowych eksperymentów, robiących wrażenie zabawki dużych dzieci. Są to dopiero mgławice bez pochwytnej form i wyraźnego rysunku, próby nie zasługujące wcale na uwagę powszechną.

To samo odnosi się — jak Choiniński słusznie ze wszelkich miar twierdzi — i do artystycznego wcielenia chwili obecnej, do tak zwanego symbolizmu w literaturze pięknej.

Określenie symbolizmu literackiego należy do najtrudniejszych zadań krytyka, na taki bowiem chaos zasad estetycznych i filozoficznych, jaki panuje w najmłodszym pokoleniu autorów francuzkich, trzeba bardzo długo czekać.

## HRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

(Ciąg dalszy.)

XVII.

Opuściwszy księcia i poleciwszy mu zdanie sprawy hrabinie z mej misyi, poszedłem do Edwarda.

— Słuchaj! — zawołałem — muszę wyjść a nie wrócić aż na obiad. Mam do ciebie dwa interesa. Pierwszy, byś mi dał słowo, że nikt nigdy nie będzie wiedział, że ja ci ułatwiłem tu w Warszawie widywanie Celiny; ta okoliczność bowiem może dziwny cień rzucić na pojęcia moje o obowiązku, jaki na siebie w tym domu przyjąłem. A zaręczam ci, iż wszystko mi prędkiej przez głowę przechodziło, niż takie rozwiązanie...

Edward chciał mówić, ale ja nie dałem mu przyjść do słowa:

— Powtóre — rzekłem — idzie o to, abys mi powiedział, czy tajemnica którą mnie zobowiązałeś co do tego postanowienia, dotyczy także Celiny? Czy i przed nią, jeżeli bym ją widział, mam udawać nieświadomego niczego?

Hrabia się zamyślił i po chwili odparł:

Tak teoretycy jak twórcy szkoły nie umieją wytłumaczyć jasno swoich dążeń reformatorskich. Ujęcie definicyi utrudnia jeszcze ta okoliczność, że pod firmę symbolizmu podszycują się dekadenci, jak: Verlaine, Ghil, Rimbaud i inni, którzy wykładając po swojemu znaczenie „symbolu“, przyczyniają się do powiększenia zamętu.

Choiniński, przytoczywszy definicye główniejszych symbolistów francuzkich, oparł definicyę własną na dziele Karola Morice'a, uznanego przez całą szkołę za teoretyka kierunku. Ilustrując poglądy swoje, poddał autor krytyce rozgłośne dramaty Maeterlincka, rozslawione przez paryzkiego feljtonistę, Mirbeau'a.

Charakterystykę Maeterlincka i symbolistów wogóle zakończył Choiniński krytyką ich zasad estetycznych.

Na przekór pozytywistom — mówi on — którzy usiłowali zrobić z człowieka rozumiały dla wszystkich maszynę, ulegającą tylko nakazom zmysłów i pospolitego rozumu, kładzie Maeterlinck nacisk na świat zjawisk tajemniczych, nie ujętych dotąd przez naukę, a mimo to istniejących. Jak spirytystów i kabalistów współczesnych, pociąga i jego „niepoznawalna“, wchodząca powoli, częściowo, w zakres poznawalnych.

Co dawniej „strachami“, „przywidzeniami“, „zabobonami“ zwano, zaczyna przybierać obecnie formy oczywistości. Zaczawszy od pomyslnych badań nad hipnotyzmem, który przestał być przesadą z chwilą, gdy się nim Charcot zajął, postępuje ciekawy duch ludzki bez wytchnienia naprzód, szukając odpowiedzi na otaczające go zagadki. Maeterlinck usiłuje uplastyczyć artystycznie, co kabaliści i spirytyści próbują na drodze eksperymentów naukowych „wydrzeć z paszczy“ „niepoznawalnej“.

Nie ulega wątpliwości, że sztuka przyszłego pokolenia powinna dopełnić charakterystykę natury ludzkiej, dołączając do rysów zewnętrznych, przystępnych dla zmysłów i pospolitego rozumu, przejawiających się w czynie dokonanym, ową sieć nieświadomych najczęściej przyczyn, które składają się na takie lub inne postępowanie. Tysiące rzeczy, nie mających nic wspólnego z rozumem urzędowym, bo przekraczających granice bezpośredniej obserwacyi (przecucia, sny, wrażenia, jakieś znaki, niewytłumaczone niczem wstręty i pociągi, przesady, zabobony i t. d.) wpływają nieraz na postanowienia jednostek, znanych z kądinąd z trzeźwości. Zwrócenie uwagi na tajemniczą, czyli niezbadaną dotąd stronę życia ludzkiego, zasługuje niezawodnie na poparcie, z czego jednak nie wynika, aby to dopełnienie miało stanowić główną treść i podstawę psychologii człowieka. Może ono mieć znaczenie tylko jako wycieniowanie charakteru lub wypadku; jako środek potrzebny do wywołania „nastroju“. Wplecione do utworu artystycznego jako motyw zasadniczy, wytwarza dziwadła, eksperymenty w rodzaju „Intruzów“ i „Ślepców“.

Wychodząc z zasady, że natura, która jest w poezyi epok materialistycznych martwą dekoracją, bierze czynny

— Nie! Z Celiną możesz mówić otwarcie.

Potrząsnął głową i dodał:

— Przecież szkodzić mi nie będziesz?... a chodzi mi tylko o tajemnicę w tym domu...

— Jakże długo? przecież rzecz taka wiecznie ukrywać się nie może?

— Tak długo — przerwał hrabia — dopóki Celina mi nie da odpowiedzi stanowczej.

Zamieniwszy jeszcze kilka słów z hrabią, wybiegłem z jego mieszkania. Przed sobą usłyszałem na schodach kroki księcia, schodzącego już do apartamentu hrabiny.

Za chwilę prawdopodobnie miał jej udzielić odpowiedzi Edwarda. Nie mogłem sobie wyobrazić, jak się ta dumna i spokojna a despotyczna, jak satrapa, kobieta, zachowa wobec pierwszego „nie“ swego ubóstwianego syna. Tak, bo ona na swój sposób, wynikający z jej olbrzymiej egoistycznej pychy, ale ubóstwiała Edwarda. On miał ją — sądziła — pomścić, jeszcze wyżej wynieść, on miał urzeczywistnić pyszne marzenia i mściwe projekta jej dwudziestu lat poświęcenia, jak nazywała swe zabiegliwe życie.

Wybiegłem na ulicę i dopadłszy dorożki, kazałem się wieść na alicę Chmielną, do mieszkania Narkiewiczów. Chciałem jak najprędzej widzieć Celinę i dowiedzieć się co ona naprawdę myśli zrobić, a tem samym chciałem poznać co mnie dalej czekało i jaką w tem wszystkim rolę przyjąć

udział w losach rodu ludzkiego, Maeterlinck każe jej żyć, czuć, myśleć, towarzyszyć ciągle człowiekowi, odzywać się tajemniczymi głosami. Ztąd w jego dramatach bogactwo: szumów, szelestów, stuknięć i t. d.

Doświadczenia belgijskiego symbolisty nie wywołały na scenie spodziewanego wrażenia. Inaczej być nie mogło; co bowiem przy czytaniu wyobraźnia dopełnia, to ginie w wykonaniu scenicznym. Szumy drzew, dalekie poświsty wiatru, łopotanie skrzydeł ptasich, ostrzenie kosi i t. p. „akcja“, nie zwracają w teatrze nawet uwagi, gdy się nie wie z góry, że mają coś oznaczać. Człowieka zresztą przy zdrowych zmysłach zajmuje w teatrze głównie człowiek, ludzi zaś niema zupełnie w dramatach Maeterlincka. Występuje za nich i działa wyłącznie przyroda lub czynnik tajemniczy, niewidzialny (śmierć, przecucie).

(Dokończenie nastąpi.)

## ŻYD, JUDAIZM

### ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przełożył z francuskiego)

(Dalszy ciąg.)

W dniu, w którym Izraelowi spodoba się, dla dokonania tego powrotu do Jeruzolimy, skorzystać z jednego z tych wielkich przesilen, jakie polityka przewrotu gotuje światu, z jakąż łatwością legiony i miliony żydów popłyną ku Ziemi Świętej! Niech czytelnik pozwoli nam na pewną hipotezę, której żywiołami będą tylko fakta, które stały się możebnymi w skutek dzisiejszego stanu i rozwoju umysłów i rzeczy.

Przypuścimy, na przykład, nie jedno z tych przesilen, w których chodzi takiemu jak nieboszczyk p. Cavour ministrowi o wystąpienie cichaczem i zjednanie dla swojej polityki awanturników państw pogranicznych, aby ich rzucić na pewne terytorya sąsiednie, będące celem ich pożądliwości; przypuścimy nawet nie jedno z tych większych przesilen, w których chodzi takiemu ministrowi jak p. Bismark o złamanie jednego, jedyne mocarstwa, podburzając przeciw niemu jego sąsiadów i własnych jego poddanych, gdyż oba te przypuszczenia byłyby za mizerne; ale przypuścimy jedno z tych przesilen strasznych, ogromnych, jedną z tych zawieruch europejskich, rozkiełzanych nagle i wstrząsających. Wszystko burzy się i piętrzy, rozlega się straszny łomot ruin, gdyż pierwsze ciosy zadane. Ale na chwilę burza ustaje, jaki taki zatrzymuje się, skupia, znużenie i osłupienie przybierają pozory spokoju: spokoju złowieszczonego, podczas którego serca gotują się do rozpoczęcia walki, do-

mi wypadło. O godzinie szóstej bowiem wieczorem, godzinie obiadu w pałacu Korjatyńskich, musiałem widzieć hrabinę, księcia i Edwarda razem i nie mogłem być zaskoczony żadnym pytaniem, na które odpowiedź wprowadzałyby mnie w kłopot.

A od tej chwili do szóstej, co zająć, co się stać jeszcze mogło?! Toć Edward mógł się matce przyznać do swego sentymentu dla szlachcianki z Wybranówki...

Dorożka zatrzymała się a w kilka sekund później znalazłem się w saloniku Celiny, naprzeciw niej, tuż obok kapitana.

Radość, z jaką mnie powitali, prostota ich zachowania się, artystyczny nieporządek wreszcie tego gabinetu literackiego, błogo wpłynęły na wzburzony mój umysł. Rozglądałem się i pochłaniałem szybko, a każda wymiana wejścia ze szczerem, otwartem i szczęśliwym widocznie wejściem Celiny, zdawała się pokrzepiać mnie na duchu. Czulem się w żywiole zdrowym i porównywałem go z tym, który mnie dopiero co tak przygniatał w pałacu hrabiny.

Po przerwie, Celina zapytała:

— Jesteś pan bardzo rzadkim gościem, i jak widzę, tym razem nawet nie przybywasz tylko dla odwiedzenia dobrych znajomych?

— Z czegoż to pani wnioskujesz?

— Z miny pana — odparła figlarnie śmiejąc się swe-

póki nie wyjdzie z niej zwycięzca, dopóki nie dokona się ostateczne zmiążdżenie połowy jakiego kontynentu...

W tej chwili rozlega się okrzyk, przechodzący z ust do ust: Żydzi, żydzi wchodzą na arenę! Oto poruszają się i ukazują żydzi, którzy nagle wyosobniają się z łona narodów obcych i zarysowują się jako ciało osobne. Wita ich ciągle rosnąca przychylność, gdyż wiemy że żydzi, wpośród tych tłumów, których ciosy są w zawieszeniu, liczą mnogich interesowanych i gorących przyjaciół. Liczą między nimi tych, których stowarzyszenia tajne zaciągnęły pod swoją chorągiew, a wiemy przecie od wieku, jak straszną była podczas wielkich wojen działalność tych stowarzyszeń; liczą wszystkich, którzy wraz z nimi złorzeczą Chrystusowi, wszystkich, którzy wraz z nimi marzą o obaleniu instytucyj i społeczeństw chrześcijańskich; liczą wreszcie radzi nie radzi, wszystkich, którzy cierpią na chorobę pożądliwości i zawiści; wszystkich, którzy się żywią niezdrowymi snami utopij demagogicznych; wszystko co fermentuje w świecie idei fałszywych i uczuć spaczonych! Co? żydzi przychodzą? to marzenie! Gdzież oni są? — Marzenie? zobaczymy. Patrzcie, gdyż telegraf dał hasło a para już rozgrzana. Jedni faworyzowani przez narody albo stronniczo, nadchodzą krokiem lawiny, skupiwszy się w pewnych okolicach ziemi, albo, jak nad brzegami Dunaju, zgromadziły ich setkami tysięcy nadzieje, które im schlebia przyszłość. Oto z Północy i ze Wschodu, z Zachodu i z Południa, na pola walk wojennych i politycznych nadchodzą, spadają niby szarańcza pustyni, żydzi wszelakich języków, improwizowani arbitrowie świata!... Czy ci nowi przychodnie, ci nieoczekiwani są sprzymierzeńcami Niemca, Anglika lub czyjemi bądź? Nie wiemy. Ale zwróćcie oczy w stronę morza, a w tych nawach, kołyszących się na falach czy nie widzicie tych nowych zaciągów? Na tych potężnych okrętach? — No, tak. Na tych flotach ogromnych? Tak. Pierwsze żeglują z portów amerykańskich; naładowane są sprzymierzeńcami i najemnikami. Inne wyplęły z portów rozmaitych państw europejskich. Uzbrowione przez żydów te miasta pływające posuwają się naładowane wychodźcami, zebranymi na tem i owem wybrzeżu i zbieraniną garybaldeczyków danej epoki, szczęśliwych że mogą walczyć na żołdzie żydowskim i przerwać atak swojej gorączki kosmopolitycznej, idąc na jakąś rozpaczliwą krucyatę przeciw Krzyżowi, którym żegnają się jeszcze niektóre ludy!

Oczy ludzkie zwracają się ku wielkiej widowni wypadków, i jedni drżą bezsilnym gniewem, podczas gdy drudzy klaszczą w ręce. Wtedy to, w sposób pokojowy czy nie, kolejne wyprawy Izraela połączą się z armiami ludów, jednoczących się dla dania światu pana, a ich floty przybiją do opustoszonego napół wybrzeża Palestyny, na który rzucić będą raz za razem swoje tryumfujące rojowiska.

Widok to nielada, który urzeczywistni się kiedyś ku ogromnemu zdziwieniu tych, których natura ich umysłu i siła ich nauk tak wybornie przygotowują do niewidzenia

mi wielkimi niebieskimi oczyma. Czyś pan sądził, że od tego jestem powieściopisarką, by nie widzieć dalej, jak po koniec swojego nosa? Nie! kochany panie. Z chlubą muszę ci wyznać, że się codzień robię autorką wytrawniejszą, bystrzejszą obserwatką i codzień głębiej wglądam w dusze i skryte myśli ludzkie — kończyła z udaną i pełną wdzięku emfazą.

A topiła we mnie przytem tak bystre wejrzenie, iż ciekawy byłem, czy rzeczywiście ta istota odgadła choć część miotających mną wrażeń.

— Jeżeli więc — zawołałem — tak jest rzeczywiście, jak pani mówisz, to nie potrzebuję ust otwierać, a odpowiesz mi na pytanie które czytasz z mej twarzy; nieprawdaż?

— A więc dobrze! — zawołała Celina z zupełną pewnością siebie. — Dobrze! — powtórzyła — zdaje mi się, że jednym słowem niemal odpowiem panu na wszystkie jego pytania, a jest ich... w mózgu jego dużo... bardzo dużo... co? — zapytała z cudownym uśmiechem.

Chwilę nic nie mówiłem, bo zapatrzony w śliczne oblicze kobiety, usiłowałem niejako przejąć się szczęściem, które od niej tryskało. Tysiące myśli tłoczyło mi się do głowy, a wszystkie wywołane tą jej twarzą uroczą, czarującą i pełną dziwnie naturalnego wdzięku.

Celina robiła wrażenie kwiatka w rozkwicie, tak po-

niczego. Żydzi! żydzi! rozlegnie się nagle wrzask ze wszystkich stron, podczas jednego z tych wielkich przesilen, w którym ludy rzucane jedne przeciw drugim, zmięszają się niby ciała zmiążdżone. A żydzi idą! Czyż nie postawią oni na swoim czele jednego ze swoich? a przynajmniej czyż nie obwołają wodzem swoim, nie pytając się z jakiej on krwi pochodzi, jakiegoś zdobywcy, jakiegoś człowieka obdarzonego geniuszem szacherstw politycznych, jakiegoś złowrogiego czarodzieja, dokoła którego cisną się tłumy sfanatyzowane? Wszyscy razem poczynają go zwać Mesyaszem; słuchajmy, słuchajmy! Wszyscy razem ogarnięci szałem, nazywają go zbawcą, chwałą, pokojem i radością świata. Niesiony toczącą się falą tej siły bojowej, dziwny tryumfator ukazuje się, a poprzedzają go wrzaski: Chwała i szczęście ziemi wyzwolonej! Oto narreszcie prawdziwy Mesyasz; ten który przeklina i wypędza haniebnie Chrystusa, ten srogi i ponury wróg człowieka; ten który roznosił chrześcijaństwa, który oczyszcza z niego świat. On jest apostołem i księciem braterstwa powszechnego; jego świętem posłannictwem jest łączenie ludzi, jednoczenie ludów i obdarzanie ich dobrami ziemskimi. Używanie wszelkiego dobra i wszelkich rozkoszy, oto jego prawo najwyższe, nieuznane, poniewierane po dziś dzień przez wszystkich „oszustów“ i wszystkich „hypokondryków“ którzy „pod znakiem krzyża, i pod pastorałem biskupów, powolni rządzą tyary, tyranizowali ziemię!“

(Dokończenie nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Co to jest „karnawał letni“. — Totalizator i jego spopularyzowanie. — Przykład z góry i prądy cywilizacji. — Wszyscy grają. — Totalizatory jawne i „poboczne“. — Bank w czapce. — Pozytywny rezultat zabawy zwanej wyścigami. — P. Ephrussi na torze wyścigowym paryżkim. — Jego szacherki i ewentualne zjawienie się na torze wyścigowym warszawskim. — Co wtedy będzie? — Ogólne ożywienie karnawału i gry w totalizatora. — Czy to źle i niemoralne? — Dlaczego kronikarz sądzi że tak nie jest. — Zachwyty prasy. — Co o tem mówią wsteczniacy prowincjonalni. — Za pozwoleniem! — Jeszcze z powodu artykułu p. E. Jankowskiego p. t. „Do Częstochowy“. — Dlaczego autor zrobił dobrze. — Oglupienie postępem i fałszywy wstyd. — Przypomnienie pewnego aforyzmu pouczającego.

Jakkolwiek kuryerki nasze, a nawet i gazety poważne piszą dużo o tym przedmiocie, nie jestem jednak pewny, czy szanowni państwo wiecie dokładnie, co to jest „karnawał letni“ w Warszawie. A ponieważ jestem od tego, iżbym o wszystkim co się składa na życie nasze bieżące, czytelników moich informował, przeto i ten czynnik żywota społecznego (!) wypada mi bliżej nieco określić.

Owóż „karnawał letni“ jestto widowisko, w czasie i z powodu którego śmietanka towarzystwa mięsza się poniekąd z serwatką. Mówiąc inaczej, „karnawał letni“ jestto taka heca, w której panowie się bawią, żydowiny klaszczą, wołając: wszystko to za nasze pieniądze! — a i lud bawi się

wabnego barwą i zapachem, iż zawsze rozweselać może atmosferę dokoła siebie.

Byłbym milczał może i dłużej, ulegając tej sile czaru, którego się człowiek boi słowami spłoszyć. Zachwyceni prawdziwie, nie lubimy zwykle słyszeć nawet własnego głosu. Tego uczucia doświadczałem, patrząc na Celinę. Ale ona była, jako córka Ewy, ciekawsza odemnie.

— A więc odpowiadam — zawołała.

— Słucham panią.

Celina zrobiła poważną minę. Oczy jej zaigrały, jak słońce blaskiem, policzki pokryły się lekkimi rumieńcami, i tonem spokojnym, lecz drgającym szczęściem czy zadowoleniem, podchwyciła:

— Tak, kochany panie Emeryku. Jestem prawie zdecydowana oddać mą rękę panu Edwardowi.

Milczałem, jak grób, a panna Narkiewicz patrząc na mnie wybuchnęła głośnym śmiechem i zapytała:

— Czy jeszcze pan chcesz wiedzieć co więcej?

— Tak pani!

— I chcesz pan, abym mu odpowiadała?

— Dobrze! i owszem! — odparłem mięszając się już nieco, bo zastawałem tu rzeczy o wiele dalej posunięte niż przypuszczałem.

— A więc — ciągnęła dalej Celina — nawet bez zezwolenia hrabiny.

także, grając w totalizatora. Ten właśnie fakt ostatni stanowi najwybitniejszą cechę karnawału letniego i, jak dla mnie przynajmniej, najbardziej interesującą. To wielkie spopularyzowanie gry w totalizatora świadczy najwyraźniej, że masy u nas nie są bynajmniej obojętne na najnowsze prądy cywilizacji, że przeciwnie przyjmują je szybko i przyswajają z niesłychaną łatwością. Jest też tu i dowód oczywisty, iż nieprawdą jest, jakoby sfery wyższe nie oddziaływały w sposób pouczający na klasy niższe, jakoby nie pociągały ich ku sobie i nie przodowały im, świecąc przykładem własnego życia. Owszem, i przodują, i uczą, i... cywilizują. Lat temu kilka jeszcze, grą w totalizatora bawiły się niemal wyłącznie warstwy „oświecone“; dzisiaj zabawie tej oddają się z zapalem wszystkie stany. Przykład z góry jaśnieje w pełni i działa, a i jak jeszcze działa! Proszę bo tylko spojrzeć, kto dziś nie tłoczy się do totalizatora i nie obstawia „faworytów“. Obok hrabiczów i „młodzieży złotej“, obok artystów i literatów, dziennikarzy i różnych innych „inteligentów“, widzimy tłok formalny: kupczyków, kantorzystów, woźnych, posłańców publicznych, terminatorów, widzimy tłok klasy służebnej płci obojej i nawet klasy wyrobniczej! Wszystko to gra a niezależnie od totalizatorów jawnych: zwyczajnych, podwójnych i francuzkich, pełno wkoło placu totalizatorskich... pobocznych. Tu jakiś agent od rozmaitych przedsiębiorstw trzyma bank w czapce, tam posłaniec czyni to samo. Już nie sama śmietanka i inteligencja, ale masy, próbując szczęścia w hazardzie, uczą się łaknąć mamony bez wysiłku i trudu. Grają, jak powiadam, wszyscy, stawiając i przegrywając grosz ciężko nieraz zapracowany — no i to jest, jeżeli nie jedyny, to w każdym razie najbardziej pozytywny rezultat jednej z zabaw karnawałowych zwanej — wyścigami.

Masy się tedy cywilizują i kształcą praktycznie w moralności najnowszej, wyższej, jak wiadomo, nad wszelką moralność przestarzałą, a są pewne dane, że postęp w tym kierunku z coraz większą żywością i rozmachem posuwać się będzie, tak iż kto wie, czy Warszawa na polu sportu meńsko-szulerko-wyścigowym nie zaćmi wkrótce innych miast europejskich. Niech tylko, dajmy na to, zawita w progi nasze ze swą stajnią Ephrussi! Jak już wiadomo, starozakonny ten miliarder, zięć samego Rothschilda, głośny sportsmen i członek wielu klubów arystokratycznych — poturbowany doraźnie z powodu szachrajstw popelnianych na torze wyścigowym paryżkim, rad nie rad, wynosić się musi z niewdzięcznej stolicy nadsekwąskiej i szukać sobie *locum* gdzieindziej, gdzieby znano większy *more* dla żydów i gdzieby wogóle społeczność, dla tychże panów, była bardziej uprzejmą i wyrozumiałą. A ponieważ my polacy z uprzejmości i wyrozumiałości, kiedy idzie o żydów, mamy już w świecie całym ustaloną sławę i osobliwe przytem mamy szczęście do nich; ponieważ dalej największy nawet oszust, byle był bankierem starozakonnym,

Roześmiała się jeszcze raz i zapytała:

— Więcej pan nie wiedzieć nie chcesz?

— Rzeczywiście — wybelkotałem.

Nastąpiło milczenie, podczas którego oboje byliśmy zażenowani, tylko jeden kapitan uśmiechał się pocziwie i wesoło. — Ja nie więcej wiedzieć nie chciałem. Wprawdzie pragnąłem zbadać stopień zajęcia się Celiny Edwardem, ale mina jej, tak szczęśliwa, jak nigdy, mówiła mi, że kobieta była jak i on może, zakochaną.

Panna Narkiewicz nie była autorką tuzinkową i rzeczywiście czytała z ocz ludzi i w ich duszach, bo po chwili podnosząc na mnie wzrok swój, zaczęła:

— Jeszcze jest jedno pytanie, którego nie czytam w twarzy pana, ale które prawdopodobnie sobie zadajesz, a którego byś mi zadać nie śmiał...

— Ciekawym...

— Niestety. Ja sama na nie sobie odpowiedzieć nie mogę. Człowiek jest tak ciekawym stworzeniem, iż nigdy chyba zgłębiony być nie może i zawsze przedstawiać będzie niesłychane trudności dla zapuszczającego sondę w jego tajniki...

— Umieram tymczasem z ciekawości, co pani masz jeszcze na myśli?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

może liczyć u nas nietylko na pobłażliwość tak zwanej opinii publicznej, lecz nawet na szacunek i na poważanie; ponieważ wreszcie nasz „Izraelita“ wytłumaczył nam już w numerze swym ostatnim, iż owe szacherki sportowe Ephrussiego nie były właściwie żadnymi szacherkami, lecz dobrze zrozumianym interesem własnym; przeto jeno patrzeć i słuchać jak Kuryer p. Loewenthala huknie nam w „telegramach własnych“: „Znany i znakomity magnat Ephrussi, członek znakomitej rodziny Rotschildów, przybywa ze znakomitą stajnią swą wyścigową na tor warszawski“. A wówczas — co? Wówczas nietylko sportmeni nasi będą się musieli pilnować dobrze, aby ich nowy współzawodnik nie pobił i nie... okpił, ale cały nasz gród syreni, pod wpływem ogólnego ożywienia karnawałowego, zmienia się łatwo może w jedno wielkie igrzysko sportsmeńskototalizatorskie. Staną fabryki i warsztaty, zamkną się sklepy, biura, kantory, albowiem wszystko co żyje zajęte będzie grą w totalizatora.

Już i dzisiaj zresztą, jak rzekłem, niewiele brak do tego, ale czy to jest złe? — czy to niemoralne? Nie sądzę, a nie sądzę dlatego, że gdyby było tak, toć przecie prasa, ta zwłaszcza zachowawcza, strażniczka, jak wiadomo, moralności, cnoty i dobra publicznego, wystąpiłaby niezawodnie w tym względzie z przestrogą czy naganą jakąś. Tymczasem nietylko nikt nic podobnego nie widział ani słyszał, ale przeciwnie: zarówno liberalne jak i zachowawcze, zarówno małe jak i duże dzienniki (zob. „Słowo“ naprzykład), tak są zajęte i jakby zachwycone owym ruchem sportsmeńskim i... totalizatorskim, tak szczegółowo opowiadają publiczności ile i za którego konia płaciły totalizatory, tak są, mówiąc krótko, pochłonięte nadawaniem rozgłosu wyścigom, totalizatorowi i wogóle „karnawałowi letniemu“, jakby w istocie po za tym karnawałem nie istniały żadne już sprawy inne. Że zaś prasa, jako przewodniczka i nauczycielka ogółu, nie może być przecie tak głupią i bezmyślną, iżby nie wiedziała co czyni, przeto musi być ów „karnawał letni“ z wyścigami, „corsami“, balami i z... totalizatorem niezbędnym dla szczęścia i dla pomyślności ogółu, i musi to być niesłychanie doniosły czynnik cywilizacyjno-postępowy, którego chyba tylko „zasklepieni w obskurantyzmie wsteczniczy“ — zrozumieć ani ocenić nie są zdolni.

A właśnie znam i takich wsteczników — hreczkosiejów niektórych. Zamiast i oni utonąć w wirze rozreklamowanego przez przewodników opinii publicznej „karnawału letniego“, — przyjadą cichutko do Warszawy, sprzedadzą wełnę, zostawią, zamiast w kasach totalizatorów, mniejszą lub większą ilość rubli dla „nędzy wyjątkowej“ i czmyhają do domów, objaśniając w dodatku, że „gród syreni“ cuchnie im z nadto już żydowszczyzną i — błagą.

Słyszaneż to rzeczy?! Ależ za pozwoleniem, szanowni wstecznicy prowincjonalni! Toć przecie i w Warszawie i nawet w pismach liberalno-starozakonnych, trafiają się niekiedy uczciwsze, zdrowsze myśli. Co słuszne, to słuszne, a co się słusznie komu należy — oddać mu trzeba. Rzucam naprzykład okiem na organ p. Loewenthala, i spotykam artykuł p. Edmunda Jankowskiego, p. t. „Do Częstochowy“. Autor, jak o tem była już wzmianka w „Roli“, kreśli tu wrażenia z pielgrzymki swojej pieszej na Jasną Górę, odpowiadając poniekąd na rzucone przez jakiegoś bezwyznanowego zucha pytanie: „jaki jest stan ducha tych tysięcy ludzi, którzy tu pielgrzymują corocznie, jakie pobudki skłaniają te masy do podjęcia tylu trudów, jakie uczucia je ożywiają?“

Naturalnie ów zuch wolnomysłny rozumiałby pielgrzymki po złote żniwo, do złotego cielca. Pójść, napchać złotem kieszenie, wrócić i używać — jest w tem trzeźwość poglądów i jest cel pozytywny; ale do Częstochowy — po co, na co, dla czego?...

„Gdy się człowiek uważnie wkoło siebie rozejrzy — odpowiada zuchowi p. Jankowski — widzi wszędy narzekania, biedę, klęski i dolegliwości. Nie znajduje na nie lekarstwa ani w sobie ani w innych. Na duszne choroby dusznego trzeba lekarstwa, a tego nie u ziemskich szukać — doktorów. Więc po to cudowne lekarstwo dążą przedewszystkiem ludzie na „Jasną Górę.“

I dążą nie bez skutku:

„Nie wiem czy wszystkich — pisze p. Jankowski — ale mnie i wielu innych opanowała tam (na Jasnej Górze) taka błogość, takie poczucie marności tego, „około czego obracają się bezustanku troski i kłopoty nasze, tak poczułem się ukojony i podniesiony, że dla doznania podobnych uczuć jeszcze nieraz tą samą „drogą pójść pragnę.“

Słyszałem takich co poczytują za złe p. Jankowskiemu, że wynurzenia te swoje, swych uczuć religijnych, uczynił w piśmie liberalno-semickiem. Nie zgodziłbym się z nimi, ale ręką mi raczej: gdziekolwiek zrobił to p. Jankowski — zrobił bardzo dobrze, dał bowiem żywy, wymowny i znamienny przykład. Dzięki naszej, wrodzonej jak mówią, miękkości charakteru, modny postęp pogańsko-pozytywny tak nas opętał, ogłupił i w końcu oniesmielił, że wstydzimy się tego nawet co jest najwznioslejsze i najszlachetniejsze, co przedewszystkiem stanowi różnicę między człowiekiem a zwierzęciem: ujawniania swych uczuć i wiary religijnej. Wstydzimy się modlitwy!... Ja sam znam inteligentów, ludzi z kądną i zacnych i wierzących, którzy, nie wstydząc się bynajmniej giąć w pałąk przed tym lub owym potentatem pieniężnym, żenują się atoli ukłękają w kościele przed Panem Najwyższym, lub pomodlić się z książki. Stoją w świątyni niby tyczki w polu, a trzyma ich w tej pozycji obawa, iżby jakiś postępowy półgłówek nie wysydział ich „naiwności“. I ilekroć patrzę na tych pocziwców kryjących się niejako z swą wiarą, myślę zawsze: jakaż to pyszna ilustracja odwagi naszych wierzeń, przekonań!

Tymczasem p. Jankowski powiada: mam naukę, mam wiedzę i mam patent uniwersytecki, a jednakże nie wstydzę się (!) bynajmniej „wierzyć po katechizmowemu“; nie wstydzę się iść pieszo, razem z kompanią, tam — na Jasną Górę, paść na twarz przed cudownym obrazem Bogarodzicy, i tu czerpać pokrzepienie ducha. Nie wstydzę się, (!) — owszem wyznaję to publicznie.

I ma zupełną a wielką słusność p. Jankowski. Ilekolwiek razy drwiliby z mych praktyk religijnych rzekomi postępowcy, odpowiedziałbym im zawsze powtórzeniem owego aforyzmu jednego z zacnych, znajomych mi pobożców: kochani moi, jakże żałuję żeście tacy głupi, — gdyż głupiec nigdy pono pobożnym a więc i szczęśliwym nie będzie!...

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA

Bohaterstwo lenistwa, czyli człowiek-struś. — Tandeta znaleziona w jego żołądku. — Kto połknął jeszcze coś niestrawniejszego. — Sprawa pana Ephrussiego i jego „Gospodara“ w Paryżu. — Komisarze wyścigowi. — Watts. — Echo tej sprawy na giełdzie warszawskiej. — *Baissa*. — ze scho-dów. — Najdroższy koń na świecie. — Spółka księcia Walii z Hirschem. — Prezentacja Bronisza Hubermana. — Pan Naganowski jako mentor Broniszów. — Genialność i tkliwy opis. — Zmiana przedmiotu. — Pani Besant, czyli stara i nowa Teo-sofia. — Jeszcze o owacych peszteńskich dla Wekerlego. — Interwencja złodziejstwa w tych owacych. — Jak się skończyło? — Zamach na Crispiego. — Także owacy ale innego rodzaju. — Sprawa zamachu. — Koniec przesilenia ministeryalnego we Włoszech. — Zgon sułtana marokańskiego. — Nowy sułtan. — Współzawodnicy. — Postawa mocarstw zachodnio-europejskich.

Zywym, a właściwie nieżywym już dowodem, do jakiego stopnia poświęcenia i bohaterstwa wnieść się może próżniactwo, jest świeżo zmarły w jednym ze szpitali londyńskich człowiek-struś. Jegomość ten taki żywił wstręt do uczciwej a pożytecznej pracy, że wolał na placach publicznych, na targach i jarmarkach dawać przedstawienia, polegające na potykaniu przedmiotów, na sam widok których zemdlałby struś prawdziwy, który przecież, jak świadczy sam Krasicki, ma posiadać żołądek tak strawny, że za najlepszy przysmak zjada — podkowy. Ano, nosił dzban wodę aż się ucho urwało, przyszła kreska na Matyska: nasz struś bez piór strusich pewnego pięknego dnia wziął i zachorował na zapalenie kiszek, i zabrali go do szpitala, z którego już nie wyszedł. A i jakże miał wyjść, kiedy dokonana po śmierci autopsja wykazała w jego wnętrzościach 40 kawałków korka, 30 kawałków blachy, 9 monet miedzianych, kółko żelazne, 12 kawałków cybuchu, kulę ołowianą, pierścien kauczukowy, 3 kawałki miedzi, mnóstwo kawałków gazet (bodaj czy nie ta trucizna głównie zgon jego przyspieszyła), rzemień 25 centym. długi, z żelaznami po obu końcach haczykami, szereg korków od butelek, niby paciorki nawiązanych na sznurku i mnóstwo jeszcze innych tym podobnych smakołyków. Potężny jednak żołądek posiadał ten męczennik lenistwa, skoro po tylu dopiero i takich dawkach zdecydował się wreszcie zachorować, — żołądek godzien zaprawdę lepszej stawy!

Kto wie jednak, czy p. Ephrussi nie połknął niestrawniejszego jeszcze od tych wszystkich okropności specyfiku, urządziwszy, tak na pozór zręczny, swemu „Gospodarowi“ zwycięstwo na francuzkim Derby. Oliwa poczyna coraz bardziej wychodzić na wierzch, gdyż komisarze wyścigowi zawzięli się żeby dojsć prawdy. Jeden z nich pojechał do Anglii, żeby osobiście wybać żokeja Watta, który jeździł na „Gospodarze“ w owej smutnej dla niego gonitwie

„Grande poule“. Zarówno trener jak dżokej Ephrussiego Liddiard, wynoszą się do Anglii, uciekając przed procesem, który ich w każdym razie zaocznie zapewne skaże na pozbawienie prawa jeżdżenia kiedykolwiek na torach francuzkich. Co się stanie z p. Ephrussim, to się pokaże dopiero z zeznań Watta, jeżeli Watts zechce zeznać, a od czegoż jest p. Ephrussi panem Ephrussim, żeby się nie miał postarać o to, aby dżokeja zupełnie odeszła do zeznań ochota. *Est* przecie *modus in rybis*, jak mawiali żydkowie jeszcze za czasów Wilkońskiego. Bądź co bądź wypadek ten sprawić miał piorunujące wrażenie na giełdzie warszawskiej. Jedni oburzali się na zuchwalstwo francuzów, którzy taką osobę jak p. Ephrussi ośmielili się posadzać o coś podobnego; drudzy powstawali na samego bohatera szwindlu wysocigowego, że tak niezręcznie wziął się do tak pięknego interesu. Nastąpiła nawet *baissa*: kilku zawziętych antagonistów, wdawszy się w spór zbyt żywy, *spadło* ze schodków wiodących do przedsionka giełdowego.

A *propos* wyścigów zanotować wypada, że najdroższym dotąd na świecie koniem będzie prawdopodobnie „Matchbox“, którego od lorda Allingtona kupili na spółkę książę Walii z... baronem Hirschem, za 375,000 fr. Ładna cena, tembardziej, że jeżeli „Matchbox“ weźmie „wielką nagrodę miasta Paryża“, to spółka dopłaci jeszcze Allingtonowi 125,000 fr. *Diable!* takie ceny za konia tylko takie spółki płacić mogą.

Potentaci angielscy wogóle są przyjaciółmi i protektorami potomków ludu niegdyś wybranego; spółki zawierają z Hirschem, a niedawno jeden z nich przyjmował „cudownego artystę“, Bronisia Hubermana, z Nalewek. Pomijam zaszczyt, jaki z tego przedstawienia spadł na p. Edmunda Naganowskiego, dowcipnego (we własnym naturalnie przekonaniu) korespondenta wielu naszych dzienników, który przy tej prezentacji odgrywał rolę mentora młodocianego geniusza, ale nie mogą się wstrząsnąć od uwielbienia genialności samego Bronisza, który „z szczególną przytomnością kłaniał się“ (*sic!*), a przytem „szeroko otwierał oczy na widok szwadronów gwardyi królewskiej, kapiących złotem, a stojących szpalerem w dziedzińcu pałacowym...“

Przepraszam Szanownego Czytelnika, że tak zajmującą opowieść urynam na tem, ale ten tkliwy opis dowcipnego korespondenta tak mną wstrząsnął do głębi, że ręka z piórem od wzruszenia drga mi jak najęta, i że muszę zmienić przedmiot, chcąc zapisać resztę leżącego przedemną czystego papieru.

Na nieszczęście, wpada mi pod rękę tylko nowa apostołka paryzka, pani Besant. Jestto apostołka „Teozofii“!... Cóż to za nowość? zapytasz czytelniku. Wszak wszystkim mniej więcej wiadomo, że *Teos* to Bóg, a *sofia* to mądrość; więc „teozofia“ to jest mądrość Boża, o której nas w katechizmie uczono! Ba! to ci się tak tylko zdaje, kochany zacofańcze! „Teozofia“, panie dołbodziu, w dzisiejszem znaczeniu, jest „nauką, poświęconą „niepodległym“ badaniom wszelakich religij“... A widzisz! zdumiałeś się, tak samo jak ja się zdumiałem, wyczytawszy tę definicję, której, dalipan, nic a nic nie rozumiem; zwłaszcza te „niepodległe“ badania, w żaden sposób w głowę mi wleźć nie chcą... I tobie także?... Ano, to dobrze, dajmy im pokój, co możemy z tem spokojniejszem uczynić sumieniem, że pani Besant nawet w Paryżu nie znajduje zbyt licznych zwolenników. Wśród zajęcia takimi sprawami jak sprawy Turpina, Gallifeta i tylu innych, któżby myślał o takich drobiazgach, jak jakaś tam „Teo-sofia“!...

Bywają owacye i owacye. Do najosobliwszych pomiędzy niemi należy ta, którą urządzono w Peszcie prezesowi ministrów węgierskich Weckerlemu, po jego powrocie z Wiednia, z uzyskanym mandatem monarszym do utworzenia na nowo gabinetu, a której szczegóły teraz dopiero zaczynają wychodzić na wierzch. Kulminacyjnym punktem tej owacyi było wyprężenie koni z powozu ministra, i wprężenie się doń dwunożnych jego wielbicieli. Z początku szło dobrze i ostro, ale w połowie drogi zapal ostygł, znużenie wzięło górę, i entuzyaści ani rusz dalej ciągnąć powozu nie chcieli. Nie było co robić, trzeba się było wrócić do koni, ale cóż, kiedy konie do powozu wrócić nie chciały, a raczej nie mogły: zniknęły bez śladu. Pokazało się że złodzieje biorący także udział w ogólnym zapale, lepiej znają swoje rzemiosło niż organizatorowie owacyi: korzystając z zamętu, towarzyszącego wybuchom narodowych uniesień, wzięli i ukradli rumaki. Co się dalej stało o tem milczy kronika, z której czerpię niniejszą wiadomość, a jednak ciekawa rzecz, czy obmyślono inny sposób lokomocyi ministerjalnego powozu, czy też owacya skończyła się na tryumfalnym marszu prezesa *per pedes*...

Lepiej wyszedł na owacyach, także prezes gabinetu, ale włoskiego, Crispi; prawda że okupił je niebezpieczeństwem życia, ale miał za to owacye prawdziwe. W przeszłą Sobotę do Crispiego, jadącego na Monte Citorio, strzelił trzy razy z rewolweru jakiś młody człowiek, przystąpiwszy do samego powozu. Crispiemu nie się nie stało, a uciekającego sprawcę zamachu tłum pochwycił i byłby go może rozdarł na sztuki, gdyby się za nim sam Crispi był nie wstawił. Ocalonemu szczęśliwie ministrowi ludność na miejscu urządziła pełną zapal owacyę i wydając ciągle na cześć jego okrzyki, odprowadziła go do gmachu parlamentu, gdzie czekała nań druga owacya. Uwiadomieni o zaszłym wypadku deputowani, wszyscy, bez różnicy odcieni politycznych, cisnęli się do niego, winszując i ściskając go za ręce; prezes izby w gorących wyrazach wypowiedział szczerą radość jej członków; król Humbert wysłał swego adjutanta, chcąc dowiedzieć się o szczegółach wypadku, i oświadczył, że wiadomość o niebezpieczeństwie, jakiego szczęśliwie uniknął Crispi, tak go mocno dotknęła, jak gdyby szło o jednego z członków rodziny królewskiej. Nie dość na tem: wieczorem, król wraz z następcą tronu, osobicie odwiedził prezesa ministrów. Do dziesiątej w nocy tłumy obiegały mieszkanie Crispiego, który kilkakrotnie zmuszony był ukazywać się na balkonie, i ze łzami w oczach dziękował za okazywane sobie współczucie.

Sprawca zamachu nazywa się Paweł Loga; ma lat, według jednych 24, według innych zaledwie 18; badany, oświadczył, że jest anarchistą, że umyślnie przybył do Rzymu, żeby zabić Crispiego i żałuje że mu się to nie udało. Sądzą powszechnie, że jest on narzędziem spisku, uknutego w celu pomszczenia się na Crispim za stłumienie powstania socjalistycznego w Sycylii i surowe ukaranie jego przywódców.

Przesilenie ministeryalne włoskie skończyło się. Jak było do przewidzenia, król nie przyjął dymisji Crispiego i polecił mu utworzyć nowy gabinet, w którego skład weszli wszyscy członkowie poprzedniego, z małemi zmianami. Sonnino, który dawniej dzierżył dwie teki: skarbu i finansów, pozostał przy pierwszej a drugiej ustąpił Bosellemu, który w poprzednim gabinecie był ministrem rolnictwa. Miejsce Bosellego zajął Barazzuoli.

W Maroku — jak doniosły dzienniki — umarł, czy też zamordowany został, sułtan Muley Hassan. Następcą jego w stolicy Fezie i w miastach nadbrzeżnych okrzyknięty został ulubiony najmłodszy syn jego Abdul Aziz; wewnątrz kraju atoli wystąpiło dwóch pretendentów do tronu: starszy brat i stryj Abdul Aziza, na tej podstawie, że według Koranu, tron należy zawsze do najstarszego w rodzinie panującej. Dotąd, do kroków wojennych między współzawodnikami nie przyszło. Mocarstwa zachodnio-europejskie, mianowicie Anglia, Francya, Hiszpania i Włochy, mające interesa i ubiegające się o wpływ w Maroku, postanowiły, w danym razie, wspólnie działać w tej sprawie; wzajemna atoli podejrzliwość, wspólność tę, w razie rozwoju wypadków, bardzo czynią wątpliwą. *E. Jerzyna.*

## J U D A I C A .

Ciekawa historia „spalonego obrazka“, czyli szlachetny cel i szlachetne środki.

(dalszy ciąg; — zob. N-ra: 17, 18, 19 i 20 „Roli“.)

Ciekawą istotnie historję „spalonego“ obrazka, sz. książdz Pranajtis uzupełnia dodatkowo, następującemi jeszcze szczegółami, prosząc nas o ich pomieszczenie w „Roli“.

Wkrótce po opowiedzianych już poprzednio wypadkach, od pełnomocnika p. Buffa, pomocnika adwokata p. Beniamina Salomonowicza Łapina otrzymałem list w którym tenże zaprasza mnie do siebie, celem omówienia sprawy obrazka.

Poszedłem i na żądanie p. Łapina, opowiedziałem rzecz całą ze wszystkimi szczegółami, dodając, iż bardzo-bym rad dowiedzieć się, co to za dokumenty ma p. Buffa w rękę, na mocy których ma mi dowodzić, że obrazek jest moją, nie zaś p. Gintowta własnością i pociągać mnie do sądu za oszustwo (!).

Pan pełnomocnik jednakże, o tem, ani chciał słyszeć i prosił, aby mu nawet o czemś podobnem nie wspominać; zapytamy zaś o właściwy powód, dla którego mnie wezwał, jał mi przekladać, że w tej sprawie, stoi on zupełnie na uboczu, ale wie tylko, że p. Buffa, jeżeli wytoczy sprawę,

to napewno ją wygra. Będzie on mianowicie dowodził nieważności rewersu, jako wydanego pod naciskiem i wymożonego pogroźkami, a nie zawierającego nawet nazwiska osoby, której kwotę w nim wyrażoną wypłacić należy. P. Buffa przytem nie był uprzedzonym o wysokiej wartości obrazka, o który ja sam jakoby niewiele dbałem, gdyż był on „jednym tylko gwoździkiem“ przymocowany do ramki, przyniesionej do pozłocenia. Oświadczył wreszcie p. Beniamin Salomonowicz Łapin, że nie życzyłby sobie procesować się, ale przeciwnie chciałby interes ten zakończyć pokojowo; proponuje przeto, abym oddał napowrót wypłacone mi rs. 500 i rewers, a p. Buffa natomiast wyda mi kwit, jako przyjął odemnie do magazynu swego obrazek, ja zaś na mocy tego to kwitu będę mógł poszukiwać daleko większą sumy niż tysiąc rubli. „Dla pana to czysta wygrana“, dodał na zakończenie.

Bezinteresowność i życzliwość p. Beniamina Łapina dla mnie — wydała mi się mocno podejrzaną i naturalnie ani pieniędzy ani rewersu nie oddałem, lecz wprost od pana Ł. udałem się po radę do adwokata p. Władysława Gimbutta; a skutek tej wizyty był taki, że oddawszy panu G. wszystkie dokumenta, dotyczące „spalonego“ obrazka, zleciłem mu wydobycie niewypłaconych mi dotąd pięciuset rubli. Jakoż p. G. zażądał natychmiast od p. Buffa uiszczenia powyższej sumy, grożąc w razie przeciwnym rozpoczęciem kroków sądowych. Z drugiej zaś strony, wobec wszelkiego prawdopodobieństwa procesu, napisałem do pana Gintowta, właściciela obrazka, prosząc go, aby pełnomocnictwem udzielone mi przekazał p. Gimbuttowi, mnie zaś aby pozostawił w zupełności na stronie — i tak się też stało.

P. Buffa na wezwanie p. Gimbutta uznał za właściwe nie odpowiedzieć, a tymczasem po całym mieście poczęła się rozchodzić pogłoska, iż ks. Pranajtis popełnił czyn skandaliczny; skrzywdził bowiem niemiłosiernie magazyn „Avanzo“, podszedł, oszukał jego właściciela i t. p.

Nie dosyć przecież było tych pogłosek. W listopadzie r. z. J. E. ks. Biskup Simon otrzymał list w formie skargi, w której p. Buffa, opisawszy znane już z poprzednich opowieści jego, wydarzenie z obrazkiem, dowodził, iż dopuściłem się względem magazynu „Avanzo“ postępku wielce brzydkiego. Wedle tej skargi miałem żądać za „spalony“ obrazek, aż trzy tysiące rs. i, „nie chcąc ustąpić z magazynu“, groziłem mu opisaniem sprawy w gazetach. P. Buffa, przestraszony mojami jakoby groźbami wypłacił mi rs. 500 i dał rewers na drugie jeszcze pięćset rs. Twierdził też wprost p. Buffa w swojej skardze, że obrazek „nie był wcale malowanym przez Murillo“ i że sam nie wiele o niego dbałem, przymocowawszy go do ramki, jednym tylko gwoździkiem. W konkluzji swego zażalenia p. Buffa żądał znowu zwrotu rewersu i 500 rs.

Naturalnie autorem tej skargi, na którą wszakże odpowiedzi nie otrzymał, był już pełnomocnik p. Buffa pan Beniamin Salomonowicz Łapin.

Dlaczego mianowicie obrazek ów nie mógł być pędzla Murillo, p. Beniamin Łapin, w liście wyżej wspomnianym nie objaśnił — i dopiero z dalszych obwinień dowiedziałem się o racyach jego. Wedle tych racyj (które starano się wmówić we mnie), Murillo małych obrazków nigdy jakoby nie malował; obok zaś tego wszystkie oryginały jego są znane, a o tym „spalonym“ niema wcale i nigdzie wzmianki. Ponieważ przeto niema dowodu (autentyku), że to oryginał, uważać więc go należy za kopię, a żadna kopia tego rodzaju — *choćby była najlepszą* — nie może być wartą więcej nad jakieś 50 rs.

Tak twierdził p. Beniamin Łapin; kto jednakże zwiedzał choć jedną większą galerję obrazów, z katalogiem w ręku, ten wie doskonale, co warte podobne twierdzenia i gadaniny. Wiadomo bowiem, że dużo jest płócien, o których powiedzieć nie można, iż są *napewno* oryginałami tego malarza, któremu się przypisują, a znaki zapytania postawiane przed najgłośniejszemi imionami najlepiej tego dowodzą.

Wiadomo też, iż za kopię płaci się nieraz daleko drożej, aniżeli za oryginały tegoż samego malarza. Toć i w tu-tejszym naprzykład „Ermitażu“ znajduje się kopia z Murilla („Pan Jezus i Ś-ty Jan dziećmi“), za którą zapłacono 63 tysiące franków. W tejże samej sali wisi obraz dwa razy większy od tamtego i *napewno* oryginał Murilla („Widzenie Św. Antoniego“), a zapłacono za oryginał ten mniej niż połowę wyżej wspomnianej sumy, bo tylko 30 tysięcy franków. Tamże wreszcie znajduje się wcale nie wielki obrazek („Matka i córka w więzieniu“) oznaczony w katalogu, jako *niewątpliwie* oryginał Murilla, czyli że Murillo malował i małe obrazki.

Ale wróćmy do wątku opowieści.

Pełnomocnik p. Buffa, nie wskórawszy nic u władzy duchownej zwrócił się do władzy policyjnej, oskarżywszy mnie znowu — jako oszusta, któremu sądownie trudno dowieść nieprawdy, a w takich razach tylko do policyi udawać się należy. Mówiąc krótko skarga zawierała te same mniej więcej dowodzenia, a nawet i wyrażenia, które były użyte w skardze, podanej do J. E. ks. Biskupa i na zasadzie oskarżenia tego byłem trzykrotnie przez władzę policyjną — do wydziału śledczego — wzywany. Naturalnie że i tu wykazało się jasno, iż obrazek nie był moją własnością i że ja w całej tej sprawie najmniejszego interesu osobistego nie miałem.

Tymczasem p. Gimbutt, na mocy otrzymanej od pana Gintowta plenipotencji podał skargę do sądu i sprawa wyznaczoną została na dzień 16-sty Grudnia r. z.

Ks. J. B. Pranajtis.

(Dokończenie nastąpi).

## MONOLOGI.

### XX.

#### Pan Zalcman w poszukiwaniu willi.

(Tłusty żyd, o wypukłych policzkach i wielkim garbatym nosie. Z eleganckiego jasnego materiału garnitur — cały wymięty i poplamiony, marynarka na plecach rozdarta, spodnie popękane na kolanach, krawat rozwiązany, na głowie pognieciony doszczętnie cylinder, w ręku trzyma kawałek laski. Lakierowane buciki zabłocone.

Minę, po wyjściu na estradę, ma wystraszoną i oglupiałą, wzrok nawpół błędny i widoczne drgania dolnej wargi. Mówi żargonem nie nazbyt jednakże rażącym, zatrącając naturalnie o kółcówki wyrazów w sposób śpiewny.)

Nu... czy państwo mnie widzicie?...

To mój obraz macie ściśły —

Ja wglądam dżysz, jak... andrus,

Jak ten piaskarz zponad Wisły,

Jak łapserdak, jak... pies jaki,

Jak szledź takie wimoczone —

A to wszystko temu winna

Moje Fele — moje żone...

Ona jest arystokratke,

Ona wie co jest bogatą —

To też ona słusznie chciała

Własne wille mieć na lato.

To mi wezoraż powiedziała:

— Słuchaj, Kubusz, ty jedź zaraz

I winajmij wille w Mrozy,

Potem będzie znów ambaras!...

To ja Fele usłuchałem,

Nie zwlekając więc na jutro,

Wijechałem do te Mrozy...

(Ja na sobie kładłem futro,

Bo miszlałem, co w te „Mrozy“

To jest żymno w miejscu całym,

A tam było tak gorąco,

Co ja całkiem sze spociałem!

Bo, prócz futro, ja ubrałem

Watowane kamyzelkie,

A na podspód to ja wzięłem

Takie... takie... ny, flanelkie...)

(po chwili)

Pojechałem do te Mrozy,

Bardzo ładne to miejscowość,

Kędy jeno ciśniesz z okiem

Ciągle nowość, wszędzie nowość!

Tutaj ptaszek sobie szedży,

Może wróbel albo sowa,

A tam w krzaki to zwierż dżyki,

Albo zając sobie chowa...

Las tak, jakby w łycytacye

Sobie szumi czycho, równo —

A słowiki to szpiwają

Jak Kaszowska z Pynkiertówną...

Tutaj sobie szedży taka

Może kaczka, może żaba,

Tu kukułke, to tak kuka,

Jakby była na brzuch słaba...

Słońce szwici, jak szabaśnik,

Albo jakby mosządż jaki —

A w sadzawce sobie chodzą  
I karasie i ściupaki...

(z westchnieniem)

Ja bo jestem poet wielki,  
Jak zobacze las w oddali,  
To ja zaraz miszlę sobie:  
Czyby mi go nie sprzedali?

To chodzyłem po te Mrozy  
Aż spostrzegłem ładne wille,  
A przed wille stał pan rzadca,  
To ja zaraz pitam: — Ile?  
Mówi do mnie: Pięćset rubli.  
Pięćset rubli, to nie drogo,  
Takie pany jak ja jezdem  
To zapłacić przecie mogą...  
To ja gadam: — Dobrze, biore!  
A on stał sze zaraz zbójem,  
Skrzywił z gębem i powiadał:  
Żydom mi nie winajmujem!...

(z oburzeniem)

Co to żydom? jako żydom?  
Zkąd on poznał co żyd jestem,  
Mam na czoło napisane  
Czy sze różnię pańskim gestem?  
Ja żyd jestem — ny to prawda,  
Toć w tem żadnych niema wstydom,  
Ale poco potrzebuje  
Zaraz besztacz miie od żydom?!

To ja sobie obraziłem  
I poszedłem w całej dumie,  
Niech łapserdak taki pozna,  
Co ja honor cenić umie...

(po chwili)

Zobaczyłem drugie wille  
I znów pitam sze o cenę —  
Powiadają: sześćset rubli!  
Sześćset rubli — ny, to bene...  
Ja zapłacić zawsze mogę,  
Moja kieszeń to wytrzyma...  
A ten cham mi znów powiada:  
— Tu dla żydom mieszkań nima!...

(ze złością)

Jak ten cham mi to powiedział  
Już nie byłem wytrzymały  
I — krzyknąłem w całe gardło,  
Z całe szyły, na głos cały...  
— Dy, a chamiel... komu mówisz  
Taki brzydki, głupi kares —  
Jak dam w pisk, to twoje gębę,  
Spuchnie tak jak mój pularesl...

(tajemniczo)

A ten cham nie miszłał wcale,  
Jeno wijał z kieszeń ręce,  
I tak machał, co (nicheący!)  
Zrobił mi impertynence...

(mitygując się)

Ny, ja nie wiem co on robił,  
Może tak puknęło w lesie,  
Albo może buło echo  
Co klaskanie takie niesie...  
Mnie troszeczkę zabolalo,  
To ja wcale już nie stałem,  
Jeno wziąłem nogi za pas  
I co szyły uczekałem...

(oglądając się bojaźliwie)

Uczekałem — wtem za sobą  
Ja słuchałem, że coś... szczeka —  
Oglądniłem sze i widzę  
Oszem piesy — sobie wszeiekał...  
Oszem piesy!... Aj, waj — mijel...  
Kuždy taki kundel brzyeki —  
Ten do nos mi prziskakuje,  
Ten do plecy, ten do łydki,  
Wszystkie chcą mnie połknąć raptem,  
Już miszłałem... A, waj, mijel...  
Już miszłałem, co umarłem,  
Co mi głowę spada z szyje...

(zmęczony)

Tak miie przepędziły polem  
Może wiorste, może ze dwie,

Już ja nie wiem, to wiem tylko  
Co nie mogłem dychacz ledwie...  
Szczęściem piesy sze wróczyły,  
Lecz ja trzęsłem z całem czalem.  
Bo po drogę pugilares,  
Ny — i futro tyż zgubiałem...

(z osłabieniem)

To ja wracam tu... z piechotą,  
Jeszcze mi sze myszli maćą,  
Nie miszłałem nigdy coby  
W Mrozy buło tak gorąco...  
Ja nie jade już do wille,  
Nie, — mnie żadne wsiów już nie trza.  
Ja mam dosyć tu powietrza,  
Ja już nie chcę tam... powietrza...

(z prośbą do publiczności)

Tylko niech mi z państwa który  
Zrobi takiej łaski troszkę  
I pożyczyc będzie łaskaw  
Czterdziestówkę... na dorożkę...  
Bo wszak wszyscy rozumiecie  
Ze w tym przykrym stanie oto:

(pokazując garderobę)

Bankier Jakób Zalczman z Leszno  
Iść nie może tak... z piechotą?...

*Nie-judofil.*

## KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i zagraniczna.

✚ **Ś. p. Książę Kardynał Dunajewski.** W tej chwili dzienniki tutejsze podały smutną wiadomość telegraficzną: „Dziś, d. 18 b. m., o godzinie 1-ej w południe, zmarł Książę Biskup krakowski Kardynał Dunajewski“. Zmarły dostojnik Kościoła urodził się w roku 1817, żył więc lat 77. Wspomnienie obszerniejsze podamy następnie.

**Posłuchanie.** Jak doniosły depesze telegraficzne z Rzymu w dniu 8 b. m. J. E. Arcybiskup mohylowski, ks. Szymon Koźłowski, miał długie posłuchanie u Ojca Ś-go.

**Ze spraw rolniczych.** Ministerjum dóbr państwa i rolnictwa zaprosiło, — jak donoszą dzienniki petersburskie — 7,000 korespondentów ze wszystkich miejscowości państwa, w celu otrzymania w czasie właściwym niezbędnych wiadomości dotyczących stanu gospodarstw rolnych, robót polnych i urodzajów. Obecnie ministerjum zajęte jest rozpatrywaniem wiadomości o stanie urodzajów.

**Kwesta Wielkotygodniowa.** Według sprawozdania urzędowego, ogłoszonego przez komitet kwest, zebrano w roku bieżącym z kwesty Wielkotygodniowej w 23 kościołach warszawskich i w dwunastu kaplicach ogółem rs. 8,888 kop. 37<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

**Uczczenie pamięci.** Koledzy i uczniowie, zmarłego przed rokiem, ś. p. Antoniego Bądzkiewicza, zasłużonego pedagoga i literata, dali dowód wdzięcznej i nie wygastej o nim pamięci, wznosząc dlań pomnik na świeżej jeszcze mogile. W dniu 13 b. m. jako w dniu imienia zmarłego, zebrano się na Powązkach liczne grono jego przyjaciół dla wysłuchania żałobnego nabożeństwa i poświęcenia tegoż pomnika. Ceremonii religijnej dopełnił rektor miejscowego kościoła ks. Kulickowski. Wystawiony na grobie obelisk z krzyżem nosi napis: „Antoniemu Bądzkiewiczowi, nauczycielowi literatury w Wilnie, Piotrkowie i Warszawie, urodzonemu w gub. Mińskiej 1830 roku, zmarłemu d. 4 Lipca 1893 roku, zasłużonemu człowiekowi i pedagogowi koledzy i wdzięczni uczniowie“.

Zarówno wielką czystością i szlachetnością charakteru, jak długoletnią, sumienną i pożyteczną pracą zasłużył sobie ś. p. Bądzkiewicz rzetelnie na ten dowód czci i pamięci.

**Niczem „baron“ Hirsch!** Z Rogowa, stacyi drogi Warsz.-Wiedeńskiej. — piszą do nas: „Szanowny Panie Redaktorze! A raczcież corychlej powiadomić „biednych“, „nieszczęśliwych“, „prześladowanych“ judaizyków, którzy, jak to słyszymy, „Role“ chciwie czytają, chciwiej nawet podobno niż swego „Izraelitę“ i niż swój „Przegląd Tygodniowy“, iż mają tu w Rogowie dobroczyncę wobec którego błędnie sława filantropa ich Hirscha. Bo gdy ten ostatni każe wlec daleko, daleko, aż do Argentyny i każe im się dobrze potem opłacać, aby przypadkiem na swojej filantropii nie zarobił mniej niż 50%, — filantrop nasz rodzimy, swojski i wreszcie chrześcijański, o wiele lepiej czyni. Droga wszak do Rogowa nie tak daleka jak do Argentyny, a warunki osiedlania się bezporównania korzystniejsze. Tam podobno muszą żydkowie orać, siać i zbierać, tu potrzebują tylko z b i e r a ć... zyski z „goimów“ przy pomocy najrozmaitszych „interesów“ pokątnych. Ułatwia im to właśnie dobroć naszego filantropa, którym jest, spieszę do-



dać dziedzic Rogowa, pan W... dzięki też któremu, w Rogowie, chociaż to nie miasteczko żydowskie, jeno wieś zwyczajna — na jednego chrześcianina przypada dwóch żydów (!) z ułamkiem, Stało się to zaś w sposób bardzo prosty. Gdy wydanem zostało i wprowadzonom w życie humanitarne prawdziwe prawo usuwające żydów spośród gromad wiejskich, czyli właściwie „z gruntów włościańskich“ i ograniczające tem samem straszliwy wyzysk pracującej ludności wiejskiej, wówczas to zapłakało litościwe (dla chrześcian nie jest ono takim co prawda...) serce pana W... i natychmiast też dla nieszczęśliwych wyzyskiwaczy — chciałem rzec „biedaków“ — usuwanych z gruntów włościańskich pobudować dotychczas na swoich gruntach dworskich cztery domy mieszkalne. Pobudował, dodaje, *specyjalnie* dla nich, no... i nihilując tem samem skutki oraz wpływ wspomnionego prawa, uratował odrazu sytuację. Gdy bowiem chrześcianie, prowadzący tu swoje przedsięwzięcia handlowe, opłacać muszą podatki i patenta, żydowiny przygarnięte przez pana W..., nie ponosząc żadnych opłat handlowych, prowadzą przeciw najrozmaitsze interesu handlowe, — czyli właściwie prowadzą w dalszym ciągu wyzysk ludności okolicznej włościańskiej — tak samo jak go prowadzili przedtem, przed onem usunięciem z gruntów włościańskich, a nawet w szerszym jeszcze zakresie.

Więc po co żydowinom wlec się gdzieś tam za morza, skoro tu na miejscu znajdują filantropów, wobec których niczem, powtarzam, jest „pan baron“ Hirsch!? Wprawdzie osobliwa to filantropia, polegająca na umożliwianiu wyzysku ludności swojej, i w dodatku ludności pracującej, przez obcych przybłądów-pasożytów, — niemniej przecież jest ona faktem. A faktów takich pod korcem chować się nie godzi; owszem, niechże przynajmniej sława filantropów tych naszych rozehodzi się szeroko! N. N.

**Skłopy chrześciańskie.** Z Zawiercia (gub. Kielecka) piszą do nas: Nie wątpię że fakt o którym chcę donieść sprawi sz. redakcyi rzeczywistą przyjemność, a i drugim wyjść może na pożytek. Sprawa sklepów chrześciańskich i u nas idzie szybko naprzód. Oprócz bowiem istniejących już przedtem w Zawierciu sześciu sklepów takich, przybyło w roku bieżącym jeszcze cztery, a mianowicie: jeden galanteryjno-dystrybucyjny, założony z kapitałem 2,000 rubli przez p. Adama Jezińskiego gisera z Poręby; dwa spożywcze założone przez byłych pracowników fabrycznych w Zawierciu włościan i jeden kolonialny otwarty przez p. K. Klossa. Mamy tedy w Zawierciu już *dziesięć* sklepów chrześciańskich i wszystkim, pomimo nieprzebiegającej jak zwykle w środkach, konkurencyi sklepów żydowskich, których tu jednakże jest 60 z górą (!) powodzi się dobrze.

Obok sklepów wymienionych powyżej przybyła nam w Zawierciu 3-cia nowa piekarnia chrześciańska, prowadzona na większą skalę pod firmą: „Pierwsza Warszawska Piekarnia“, a założona przez p. Władysława Nienaltowskiego piekarza z Warszawy z kapitałem 3,000 rubli. Nowa piekarnia daje pieczywo możliwie dobre, więc też rozwija się z dniem każdym, zyskując nietylko w samym Zawierciu, ale i w całej okolicy tutejszej, coraz większą wziętość. Poświęcenia lokalu nowego tego zakładu dopełnił w dniu 19 Kwietnia r. b. sz. ks. Barez, proboszcz nasz, z parafii Kromolów.

**Sztuki plastyczne.** Wystawiony w Salonie Artystycznym portret kredowy zgasłego mistrza ś. p. Matejki, pozyskał sobie, jak wiadomo, jednozgodne uznanie i pochwały znawców oraz miłośników sztuki. Portret ten — co zaznacza własnoręczny podpis Matejki — wykonał w roku 1876, w dwóch posiedzeniach, znany i zasłużony artysta malarz p. Tytus Maleszewski, który też w tece swojej posiada przeszło 60 portretów, z autografami, różnych wybitnych i na rozmaitych polach pracy zasłużonych osobistości. Między innymi znajdują się tu wizerunki: Andriollego, Augusta Bielowskiego, Tadeusza Chrzanowskiego, Deotymy, Aleksandra Fredry (ojca), Hadzewicza, Ludwika Jenikego, Maryi Ilnickiej, Jana Kochanowskiego, Juliusza Kossaka, Karola Kueza, Stanisława Koźmiana, Aleksandra Maciejowskiego, Antoniego Małeckiego, Józefa Meyera, Henryka Rodakowskiego, Lucyana Siemieńskiego, Henryka Siemiradzkiego, Fryderyka Strobla, Franciszka Smolki, Józefa Supińskiego, Antoniego Wagi, Zofii Węgierskiej, Kazimierza Wójcieckiego, Jana Zacharyasiewicza i — innych. Kolekcyę powyższą kompletują nadto portrety: Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Moniuszki i Szopena, podług których wydanemi zostały w latach ostatnich w Warszawie bardzo dobrze wykonane reprodukcye litograficzne.

**Z prasy.** Ważne, doniosłe fakta, i to w krótkim stosunkowo przeciągu czasu, zaszły w prasie naszej. Najpierw niejaki pan Antoni Mieszkowski, pełniący obowiązki redaktora „Kuryera Codziennego“ wyprawił swym „kolegom“ i „pocztowi artystów dramatycznych“ u c z t ę i m i e n i o w ą, o czem tenże p. Mieszkowski w tymże „Kuryerze Codziennym“ (zob. Nr 162) zdumionej Europie opowiada szeroko; powtóre zaś „słynny piechur“ z organu p. Loewenthala, p. Reinstein przybył już do Antwerpii i przeprowadzony od rogatek tego miasta „przez policyę, cyklistów oraz

tłum ciekawych“, doznał „przyjęcia owacyjnego“ (!). Co prawda to „piechur“ ten udał się „Kuryerowi Warszawskiemu“ chociażby z tego względu, że równie banalnych, naiwnych i bezsensownych sprawozdań podróźniczych, jak te któremi z dnia na dzień zapełniał ów p. Reinstein szpalty „Kuryera“, druk polski nie oglądał jeszcze. Żeby przejść — piechotą jakoby — tak dużą stosunkowo przestrzeń i nie zobaczyć, nie dostrzedz nie oprócz „szylków nad sklepami“ w Błoniu, weterynarza w Łowiczu, aptekarza w innym jakimś miasteczku, zboża na polu i „kobiet ubranych zwyczajnie“ w Brandeburgii, na to potrzeba istotnie takich sił (!) literackich jakimi rozporządzają nasze Kuryery — i to jest w całej tej reinsteinowsko-loewenthalowskiej humorystyce stroną bynajmniej nie wesołą. Bądź co bądź organ p. Loewenthala spotkał zawód widoczny: chciał sobie zrobić nową huczną reklamkę, a tymczasem ośmieszył się tylko. Nic to nie szkodzi...

**Z teatru i muzyki.** Teatr Wielki zamkniętym zostaje na sezon letni, to jest na przeciąg dwóch miesięcy.

Tenor opery tutejszej p. Wołoszko opuszcza scenę naszą, udając się na sceny niemieckie.

W teatrze Nowym ma być wkrótce wystawioną operetka Zellera p. t. „Szttygar“.

**Zmarli:** Ś. p. Eufemia Perdzyńska, Siostra Miłosierdzia, zmarła w szpitalu Ś-go Jana Bożego, licząc lat 65, powołania 33.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 21 Czerwca.

Nareszcie ze wszystkich rynków zbożowych zagranicznych nadechodzą wiadomości o podniesieniu się cen, — które też i na targach warszawskich dążą stale ku wyższości.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 4.90 — 5.00, a nawet 5.10, średnią 4.50 — 4.60, ordynaryjną 4.20 — 4.30. Żyto wyborowe 3.15 — 3.30, średnie 3.05 — 3.10. Owies 2.20 — 2.60.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 75 — 76, średnią 68 — 72, ordynaryjną 60 — 62 kop. za pud. Żyto wyborowe 56 — 58, średnie 52 — 53, ordynaryjne 47 — 52. Owies wyborowy 75 — 78, średni 58 — 70, ordynaryjny 53 — 56. Jęczmień na paszę 43 — 49 kop. za pud.

W Libawie żyto dobre 58 — 60, gorsze 53 — 56. Owies wyborowy 72 — 76, w gatunkach średnich dobrych 62 — 70 kop. za pud.

Dowóz wełny na odbyty świeżo jarmark Ś-to Jański w Warszawie uczynił ogółem 63,000 pudów. Płacono za centnar wełny: wysoko cienkiej 112 do 129 talarów, cienkiej 90 do 110, średniej 70 do 80 talarów. W stosunku do cen zeszłorocznych, wełny wysoko-cienkie osiągały wyższość od 8 do 12 talarów na centnarze, cienkie od 3 do 5 talarów.

W handlu okowitą, usposobienie ciągle słabe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 18 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100<sup>o</sup> okowity netto 10.93 rs.

Na rynku cukrowym stan rzeczy bez zmiany. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3,23 — 3,25, za kostki 3,37 — 3,38, za mączkę 2,65 — 2,70 za kamień 24-funtowy.

Na targu prazkim jakoteż na rynkach żywnościowych, zmian niema.

## NADEŚLANE.

**CEMENT,** Wapno na wagony, Cegłę okost, Posadzkę terrakotową i Belki żelazne, poleca: **A. Krysiński, ul. Marszałkowska 122, róg ul. Zgoda.**

296—12—3

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Mikołaj Strażkowski i sz. ks. Edw. T. Ellert w Mirzcu. — List z powodu odezwy pana Gawalewicza sprawił nam wielką i prawdziwą przyjemność; serdeczną też składamy zań podziękę, a piękne to zdanie, iż: „prawda nigdy nie przeszła po tej ziemi spokojnie“, — w stałej zachowamy pamięci.

Sz. ks. J. Perzanowski w Rzeczy Ziemiańskiej. — Stosownie do życzenia Sz. Ks. Proboszcza, nadmieniamy, iż prenumerata otrzymana; a za słowa uznania i błogosławieństwa „starego sługi Ołtarza Chrystusowego“ i za to zapewnienie, że Rola „wależy ze skutkiem“, nie stać nas na podziękę inną, jeno na to stare nasze — Bóg za płać! Niech w tych dwóch słowach zawrze się cała wdzięczność nasza.

Sz. ks. A. Gilewski w Moh... — Kop. 30, jako ofiarę od małej Antosi na kolonie letnie dla ubogich dzieci — otrzymaliśmy.

Sz. ks. A. Wasilowski w Moskwie. — Dziękujemy serdecznie. Wszakże szczerze wyznać nam zaleca, że ilekolek raz i w jakiejkolwiek sprawie sumienie i przekonania nasze każą nam pójść choćby i „naprzeciw“ tej tak zwanej u nas „opinii publicznej“, a właściwie opinii klik, pójdziemy zawsze, bez względu na to, czy nas spotkać mogło. Inaczej, musielibyśmy chyba, przystać do... oportunistów dziennikarskich a takie

pojmowanie zadania organu publicznego budzi w nas odrazę i wstret nieprzewyciężony. Stuszne życzenie Sz. Ks. Dobr. co do opasek będzie uwzględnione.

*P. Leonowi Par... w Wil...* — Za pamięć i zyczliwość — dzięki.

*P. Ch... Dobrz... w Duplewicach.* — Rs. 150 dla „Biura informacyjnego o nędzy wyjątkowej“ otrzymaliśmy i kwotę tę, za stosownym pokwitowaniem, wręczyliśmy.

*Ziomkowi z nad Warty.* — Część dajemy w numerze dzisiejszym; resztę pomieścimy wkrótce w rubryce „Chleb dla swoich“. Za pamięć o nas stała i zyczliwa dziękujemy szczerze.

*P. Włak... w Kam... Lit...* — Kop. 70 dla biednych, wedle uznania redakcyi, otrzymaliśmy.

*P. K. Wojciechowski z Pod...* — Firma „T. Kowalski i A. Trylski“ narzędzia i maszyny rolnicze na wyplatę daje; za każdym razem koniecznym jest bezpośrednio z tą firmą porozumienie.

*Niezadowolonej X. w X.* — To może sz. pani lepiej podobać się będzie mniej „zwyczajny“ styl p. Gabryeli Zapolskiej, którego próbkę daje nam właśnie w numerze swym ostatnim „Mucha“. „Stuletnim blisko starem“ był stary Podolski w chwili, gdy przybył do Paryża, tego ogniska wyuzdanej rozpusty, steku brutalnego brudu, wpełnianych kokot, o krostowatych twarzach, z których zdaje się brutalnym prawem przeszłego życia płynęła cuchnąca ropa zakaźnych chorób, trawiących każdy słabowity nerw, każdy mięśń pozbawiony energii i ulegający rozkładowi, podobnemu trupom zmarłym na gorączkową anemię w skutek raka, co brutalnie szarpał zaalkoholizowane wnętrzności... i t. d. Jeżeli przypadnie to do gustu, to niechajże sz. pani, zamiast „Hrabiny“, czyta „Jankę“ w „Kuryerze Codziennym“. Cała ta wysoce naturalistyczna powieść jest, — bez żartu — takim niezwykłym stylem pisaną. Może więc sz. pani uczuje się nareszcie zadowoloną, i może w spokoju pozostawić nas racy.

*P. Stef. Kozłowski w Krocz...* Dziękujemy bardzo. Adres będzie poprawiony.

**E. K. OLINSKIEGO** Nowy zbiorek powieści i baśni k. 20. Peters Karol. Mieralologia, przełożył z niemieckiego Józef Marczewicz. k. 50. karton k. 60. Nauka wiary i obyczajów, przez X. K. R. kop. 50.

**MARCELI GRZESZKIEWICZ** Dentysta, Nowy-Świat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 50-52-50

### REKLAMY.

## CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

**Z. A. KRAJEWSKI** 195—25—14

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

Zegary i zegarki z najlepszych fabryk i najmłodniejsze poleca:

## J. GOŁEMBIOWSKI

Marszałkowska Nr. 111 (między Złotą i Chmielną)

Dawniej od roku 1881 Bielańska róg Senatorskiej.

CENY NAJMOŻLIWIEJ NIZKIE. 261—20—7

Poleca się pierwszorzędny a tani

**HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE,** w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-22

## Uczennica Konserwatorium

życzy sobie dostać kondycję na czas wakacji, posiada muzykę i śpiew. (309—3—2)

ŻÓRAWIA Nr 23 m. 27.

## Księgi Buchalteryjne

w wielkim wyborze formatów i liniatur, oraz przyjmuje obstalunki na specjalnie żądane formaty. Skład papieru St. Winiarskiego Nowy Świat 53 w Warszawie. 298-3-2

Zwracamy uwagę na ogłoszenie firmy: **HERMAN i GROSSMAN** stronica 424. 268—10—4

### OGŁOSZENIA.

**DYWANY** Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

**Meblowe** POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Welny, bouretty, Juty i Kretony.

**Bławatne** TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny. Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

**Różne** Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! naj-

gustowniejsze, najmłodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIEŁŻYŃSKIEGO**

47-52 24

Warszawa, Marszałkowska 137.

**Szmaklerskie Wyroby W. Pomorskiej**  
**PRZENIESIONE** Nr. 144,  
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** 204-26-15  
wejście z Rysiej.

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH**  
**I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,**  
oraz **BANDAŻY**

**I. Jodłowskiego**

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 45-52-25

**DOM BANKOWY**  
**BR. POPŁAWSKI**

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersje Listów Ziemijskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 96-26-22

**Zakład Rymarsko-Siodlarski**

8. Nowy Świat. **R. ANGELUS.** Nowy Świat 8.

(297) Poleca: Siodła męzkie, damskie, chomonta. Ceny niskie. (6-3)

GŁÓWNY SKŁAD NA KRÓLESTWO  
wody naturalnej

**„CONTREXEVILLE DU PAVILLON“**

w aptece W. KARPINSKIEGO,  
ulica Elektoralna Nr. 39, w Warszawie. 218-12-11

**ZAKŁAD PRZEWOZOWY** Bolesława Kochanowicza  
Warszawa, Daniłowiczowska 16.  
Telefonu 719. Złatwia wszelkie przewozy, opakowania i przeprowadzki. 233—12—10

## PORTRETY

Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki

w pięknych litografiach, wielkości odpowiedniej do zawieszania na ścianie, podług oryginałów T. Maleszewskiego, po cenie Rs. 1 kop. 50 za egz. są do nabycia w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa — tamże: **KRÓLOWIE POLSCY**, 43 wizerunki z krótkim tekstem, w ozdobnie oprawnej książeczce — cały poczet Rs 2 kop. 50. 316-27-1

**HERBATA**

**I. Z. Ratyńskiego**

do nabycia we własnych sklepach  
w Warszawie,

Aleje Jerozolimskie 84 (skład główny),  
Marszałkowska 144 (tamże wyroby  
japońskie)

Trebacka 4, dom Scheiblera.

Sprzedaz hurtowa i detaliczna.

Na prowincyi upraszam o zadaniamy mojej herbaty we wszystkich sklepach.

Sklepom chrześcijańskim odstępuje stosownie!

**Wspierajcie przemysł krajowy.** Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Głińskiego.**

Specyalne Biuro Techniczne  
dla  
**MELIORACJI ROLNYCH**  
Inżynier Oskar Michalewski  
Warszawa Ś-to Krzyżka 44  
od 8 Lipca Krakowskie Przedmieście 60.

Melioracje rolne:—Irrygacja łąk.—Drenowanie.—  
Zakładanie gospodarstw rybnych.—Urządzenie mły-  
nów, tartaków, krochmalni, olejarni, suszarni etc. etc.  
Wszelkie czynności niwelacyjne i hydrauliczne. —  
Exploatacja torfu.—Kolejki przenośne.—Kommiso-  
wa sprzedaż narzędzi rolniczych, nawozów sztucz-  
nych i nasion. 295—12—3  
**Biuro udziela kredyt melioracyjny.**

**PO CENACH NAJPRZYSTĘPNIEJSZYCH!** 273—6—6

**CEMENT** krajowy i zagraniczny, **Wapno** wagonami i detalicznie, gips, ce-  
gła ogniotrwała, glina, **Posadzki terracotowe**, **Miski klozetowe**, da-  
chówki żłobione, smolę gazową, tekturę do krycia dachów polecają **Główne Składy**

**STEFANA KRASUSKIEGO**  
Warszawa, Erywańska 16. Telefonu Nr 886.

Fabryka **K. Handiter**  
**SZCZOTEK I PĘDZLI**  
dawniej **K. MARTWICH**  
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (177-20-15)

**M-lle LEONA**  
Właścicielka Magazynu Mód  
poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych  
40 do najwykwintniejszych 52-38  
**2. KOTZEBUB 2.**



**Bieliznę Męską**  
kto zyczy mieć dobrą i taną, niech kupuje w fabryce  
**A. KIERST I S-KA**  
5. Bielańska 5 (wprost Daniłowiczowskiej).  
**Najlepszy krój! Najtańsze ceny!**  
Zamówienia z prowincyi wysyłamy za zaliczeniem  
pocztowem lub kolejowem.  
**Uwaga.** Potrzebującym udzielamy kredyt na wy-  
godne rozplaty. 39-52-34

**NAJTAŃSZE**  
**OBICIA PAPIEROWE, ROLETY**  
**I CERATY**  
POLECA  
**W. Michalski**  
Miodowa Nr 19. 282—6—4

**SKŁAD I TOWARÓW GALANTERYJNYCH**  
**H. BONICZKOWSKIEJ**  
41 **KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE** 41  
TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE

**Lasy kupuje**  
**Z. T. PUTIATYCKI**  
Warszawa, Leszno 6. 280-6-5

Wyszły świeżo z druku  
**Konferencje**  
**O SPRAWIE ZBAWIENIA,**  
miane w kościele N. M. P. w Łęczycy,  
przez ks. Ant. Chmielowskiego.  
Cena rs. 1.80, z przesyłką rs. 2.  
Do nabycia w drukarni *St. Niemiery, Plac Warecki 4*, oraz we  
wszystkich księgarniach. 245-6-5

Egzystuje od 1851 r. 314—26—1

**L. BABCZYŃSKI**  
ZEGARMISTRZ  
W WARSZAWIE  
Krakowskie-Przedm. Nr 427 (37) obok Hotelu Saskiego.

**DOM BANKOWY** 36—52—25  
**X. RADZISZEWSKI**  
w Warszawie, Hotel Europejski,  
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył  
**DRUGI**  
**DOM BANKOWY**  
W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakresie bankierski i handlowy wchodzące, za-  
łatwiane będą.—Adres dla korespondencyi: *Dom Bankowy X. Rudziszew-  
ski w Wilnie, Hotel Europejski.* Adres dla depesz: *Rudziszewski — Wilno.*

**Krawiec A. POŁOCKI Męski**  
w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi  
przyjmuje wszelkie obstalunki, tak z własnych jakoteż powie-  
rzonych sobie materiałów,—po cenach **bardzo umiarkowanych.**

**ZAWIADOMIENIE.**  
Mamy zaszczyt zakomunikować Sz. Publiczności, że doszło do na-  
szej wiadomości, iż różni aferzyści podszywają się pod naszą firmę i sprze-  
dają za nasz wyrób lodownie pokojowe tandetnej roboty, wybite cienką  
blachą, z pojedynczymi ściankami, gdy tymczasem naszego wyrobu lodo-  
wnie posiadają podwójne ścianki, a miejsce między takowemi wypeł-  
nione złym przewodnikiem ciepła, wskutek tego lodownie nasze utrzymują  
długi czas zimno. Na zasadzie trzydziestoletniej praktyki, zdołałem lo-  
downie nasze udoskonalić tak, że fabryka nasza została nagrodzona wie-  
loma medalami na różnych wystawach. Lodownie naszego wyrobu zao-  
patrzone będą marką fabryczną i tylko takie uważać można za niepodra-  
biane, jednocześnie osoby sprzedające fałszyfikaty za nasz wyrób, ponie-  
są odpowiedzialność prawną. Z poważaniem.  
**Józef Kuchta, Piękna Nr 30.** 308 3-2

Magazyn wyrobów **ZŁOTYCH i SREBRNYCH** pod firmą **S. KLIMOWICZ** Senatorska 6. 311-3-1  
**przeniesiony** będzie od 1 Lipca r. b. na ul. **Nowo-Miodową Nr 2**,  
*pierwszy dom od Krakowskiego Przedmieścia.*

Magazyn poleca najświetsze fasony **sreber stołowych i desecowych, garnitury do herbaty**, kompletne **wyprawy srebrne**, przedmioty kościelne: **puszki, kielichy, monstrancye** i t. p. z własnej fabryki, **biżuterję złotą i brylantową**, wszelkie zamówienia uskutecznia najsumiennie.

**NOWOŚĆ!**



**Rowery „Fenomen“.**

Pierwszorządna marka, wyborowy materiał i eleganckie wykończenie. — Patentowane łożyska kulkowe „Fenomen“, ze zmniejszonym o przeszło 20% tarcie.

**NIEBYWAŁE LEKKI CHÓD.**

Główny Reprezentant na Państwo Rosyjskie **L. bar. Lesser**, w Warszawie

Widok 10, od Lipca:

**Aleja Jerozolimska 31.**

313-6-1

**MEBLE BAMBUSOWE**

dla **LETNICH MIESZKAŃ, WEREND, OGRODÓW, BALKONÓW** i t. p.

i **JAPONSZCZYNĘ**

POLECA  
 W **NIEBYWAŁYM DOTĄD WYBORZE**  
 PO **CENACH NADER UMIARKOWANYCH**

**M. STANKIEWICZ**

ul. **TRĘBACKA** róg **NOWO-SENATORSKIEJ**.

283-5-1

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885 Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**  
**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**  
 W WARSZAWIE, 230-13-9  
 Tłomackie № 6, były hotel Wileński,  
**przeniesiony** będzie od 1 Lipca r. b.  
 na **MARSZAŁKOWSKĄ** № 152 róg Erywańskiej 18.

**OBICIA** PAPIEROWE w najświetszym guście krajowych i francuzkich fabryk, od 10 kop. do 6 rs. za rulon. **ROLETY** do okien od 60 kop., **GZEMSY** do firanek od 30 kop. **CERATY** i **CHODNIKI** różnego rodzaju w wielkim wyborze polecają:

**J. Janowski i S-ka**  
 ul. **Długa** Nr 31 (Hotel Niemiecki)  
 w **Warszawie**. 294-6-3

**Fabryka Kapeluszy i Czapek**  
**KAROLA FICHTNERA**  
 ul. **Marszałkowska** Nr 130, w **Warszawie**  
 poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.  
**Ceny umiarkowane.**

130-52-16

**NOWO OTWÓRZONY**  
**WARSZAWSKI MAGAZYN**  
**UBIORÓW MĘZKICH**  
**ulica Nowo-Senatorska Nr 4**  
 wprost Hotelu Rzymskiego.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że już przygotowałem wielki wybór wiosennych i letnich gotowych ubiorów męzkich, oraz materyały z tutejszych i zagranicznych fabryk. Sprzedaję je po nader niskich cenach, mianowicie:

Wiosenne palta . . . . .	od rs. 15 do rs. 35.
Letnie . . . . .	od rs. 11 do rs. 30.
Marynarkowe garnit. . . . .	od rs. 14 do rs. 30.
Zakietowe ubrania . . . . .	od rs. 22 do rs. 35.
Surdutowe . . . . .	od rs. 25 do rs. 35.
Burki Sławuckie . . . . .	od rs. 24 do rs. 30.
Spodnie . . . . .	od rs. 4 do rs. 12.
Ulstry . . . . .	od rs. 18 do rs. 30.
Haweloki . . . . .	od rs. 11 do rs. 25.

Marynarki alpagowe, Panama.  
 Płócienne garnitury.  
 Bluzy Austriackie. Szlafroki i t. d.  
 Obstalunki wykonywa w 24 godzin.  
 Krój zagraniczny. 220-10-10

Wyszła z druku

**Weterynarya Gospodarska**

wraz z Anatomią, Fizyologią, nauką o powierzchowności oraz Hygieną zwierząt domowych,  
 przez  
**Henryka Kotłubaja.**  
 Gruby tom o 820 str. i 429 drzeworytach w tekście. Cena 4 rs.

Poleca się na rozpoczynający się rok gospodarski.

**Komplet Rejestrów Gospodarskich**

praktycznie ułożonych i wydanych przez redakcyę „Rolnika i Hodowcy“. Cena 4 rs.  
 Wypisujący powyższe wydawnictwa wprost z Redakcyi (Żórawia 36), kosztów przesyłki nie ponoszą.

Świece kościelne.  
 Oliwę do palenia.  
 Farby i pokost.  
 Świece stołowe i salonowe.

POLECA

**J. GRAJEWSKI**  
 Chłodna 50

237-20-6

**Zegarki** najlepszej konstrukcyi i najtaniej.  
 Wybór wielki. Gwarancya dwuletnia.

**F. Szymaniewski**  
 312-2-1 Nowy-Świat Nr 39.

Przedsiębiorstwo

Urządzamy na prowincyi

**Robót Kanalizacyjnych i Wodociągowych**  
 egzystujące od 1876 r.

Studnie Abisyńskie, Pompy Nortona.

**M. RABIŃSKI i S-ka**  
 w **Warszawie, Królewska** Nr 29

Wykonywa kompletne urządzenia Kanalizacyjne, zaprowadza Wodociągi, Zlewy, Waterklozety, Kąpiele, Pralnie, Prysznic, Umywalnie i t. p.

279 Ceny niskie. — Gwarancya dwuletnia. 6-3

Na pensyi Żeńskiej IV-klasowej  
**JÓZEFY GAGATNICKIEJ**  
 w **Warszawie,**  
**20, Elektoralna 20,**  
 zapis i egzamin nowych uczennic, odbywa się codziennie od 9 do 3. 293-4-2

# WYPRZEDAŻ

Z powodu zmiany firmy i objęcia przez nas magazynu towarów bławatnych dawniej pod firmą.

## „RUSSKA MANUFAKTURA”

Krakowskie Przedmieście Nr 7,

urządaliśmy wyprzedaż częściową dotychczasowych zapasów, celem opróżnienia miejsca dla nowo przybyć mających towarów krajowych i zagranicznych.

Trwać takowa będzie od dnia 19 Czerwca do końca bieżącego miesiąca.

### Teofil Weiss i S-ka.

315-1-1

# J. FRANA SZEK

Jedyna miejscowa Fabryka

## OBIC PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe  
**NAJWIĘKSZY WYBÓR**  
 w najlepszym guście oryginalnych  
**DESENI PARYŻKICH.**

SKŁAD GŁÓWNY:

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

226-0-10

## I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5.

POLECA NA SEZON WIOSENNY

### Wyborowe nasiona,

*Traw, Koniczyn, pastewnych i leśnych roślin.*

Ręczny pielnik „GWIAZDA“ St. Postawki,  
 do pospiesznego opielania i obredlania okopowizny.

264-25-7

## H. KUCHARZEWSKI

Skład Wód Mineralnych Naturalnych

PRZY APTECE

ulica MIODOWA Nr 4, dawniej Senatorska wprost Miodowej.

Z pierwszych tegorocznych czerpań nadeszły już ze wszystkich Europejskich źródeł jak również krajowe wody mineralne naturalne wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł, jako to:

Szlamy, ługi, wyciągi, mydła, sole i pastylki, również i przetwory do robienia serwatki.

Co pewien czas świeżymi transportami ekspedycya zaopatrywana będzie.

Broszury, cenniki, wskazówki zachowywania się przy picu wód, dostarczane będą na żądanie bezpłatnie.

O csem mam honor zawiadomić WW. Panów Doktorów i Szanowną Publiczność

Wody z mego składu znajdują się w wielu zakładach kąpielowych i Aptekach.

H. KUCHARZEWSKI

MAGISTER FARMACJI.

# BUSKO

## gubernia Kielecka, powiat Stopnicki.

Zdroje siarczano-słone, jod, brom, sól gorzką zawierające. Kąpiele z wody mineralnej i mułowe. Sezon leczniczy od dnia 8 (20) Maja, do dnia 8 (20) Września.

Dojazd: drogą żelazną Iwangrodzko-Dąbrowską do Kielc — z Kielc do Buska dowożą dorożki.

Zdroje buskie wskazane są w cierpieniach skrofulicznych, reumatycznych, podagrze, w chorobach kobiecych, nerwowych, trzewiów brzusznych, skórnych, w przymiocie, zatruciach metalami i t. p.

Do użycia wewnętrznego wody miejscowej urządzone zostało źródło nowe, Michalskiego zwane, którego woda nie zawiera żelaza. Oprócz wody mineralnej miejscowej, zakład wydaje i inne wody mineralne naturalne zagraniczne. Chorzy mieszkają w samym Zakładzie, który posiada w swym gmachu restauracyę z kawiarnią, w domach prywatnych w pobliżu Zakładu i osadzie

Orkiestra p. Namysłowskiego gra dwa razy dziennie. Wieczory tańczące dwa razy tygodniowo: we Czwartki i Niedziele.

Gazety, Czytelnia, Teatr, Telegraf, Poczta. Zarząd wód przyjmuje zamówienia na mieszkania i udziela wszelkich objaśnień.

213-6-6

## PÓLNOCNE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

Ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Ziemian w Królestwie Polskiem, że do Warszawskiej konwencji rolnej, ujednostajniającej i podwyższającej taryfę premij, znoszącej rabaty z góry udzielane i obostrzającej warunki ubezpieczenia rolnego, przystąpić nie zamierzało i nie zamierza i że przy swoim odrębnym systemie **rabatowo-zwrotowym** pozostaje i dla grup wyborowych ubezpieczeń następujące warunki utrzymuje:

- 1.) Taryfa premij normalna.
- 2.) Samorząd, jako to: mianowanie agentów, wybór delegatów i reprezentantów, przyjmowanie ubezpieczeń, likwidacya strat pogorzeliowych i kontrola interesu.
- 3.) Prowizya agenturalna 9%.
- 4.) Rabat z góry, t. j. z polisy, w stosunku 15%.
- 5.) Zwroty w wysokości  $\frac{2}{3}$  części osiągniętego zysku.

Jeneralna Reprezentacya na Królestwo Polskie w Warszawie (Mazowiecka 9) **Jerzy Epstein.**

Inspektor Jeneralny na Królestwo Polskie i Kraj Północno Zachodni w Warszawie (Jerozolimska 35) **Aleksander Bąkowski.**

232-3-3

### Wody Mineralne Naturalne

najświeższego czerpania, oraz

WSZELKIE PRODUKTY ŹRÓDŁOWE

poleca Główny Skład przy Aptece

**L. Ziemińskiego**

MAGISTRA FARMACYI

Marszałkowska róg Królewskiej wprost Saskiego Ogrodu.

Na Włocławek wyłączna sprzedaż wód naturalnych i sztucznych w Aptece S. Seyera.

263-4-4

## A. Tahn & Co

WŁAŚCICIELE

Fabryki Tektury smołowcowej i Asfaltu

POD FIRMA

**F. PIETSCHMANN**

W WARSZAWIE

Kantor: **TEOMACKIE № 3.**

Polecają tekturę smołowcową, lak asfaltowy, smotę i t. d., wykonywują wszelkie roboty tekturowe i asfaltowe.

239-12-9

## SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

W Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-em piętrze.

9-52-46

TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

# TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

jakże „**Wyczerpani Repräzentaści**“ polecają:

z fabryki RUD. SACK PLAGWITZ-LIPSK

**PLUGI** piętrowe samochoły,  
 „ dwu, trzy i czterokibowe,  
 „ dwu i trzyskibowe, nowej ulepszonej konstrukcyi,  
 do orki od 2 do 8 cali,

**SIEWNIKI RZĘDOWE** ulepszonej konstrukcyi, specjalne do górzystych położzeń, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia do uprawy roli służące,

z fabryki WALTER A. WOOD'A oryginalne amerykańskie:

**ŻNIWIARKI** „Lekkie“, „Light Reaper“,  
**KOSIARKI** Stalowe „New Steel Mower“, przeważnie ze stali i kutego żelaza budowane, a uznane za najlepsze;

z fabryki I. W. STODDARD & C<sup>o</sup> oryginalne amerykańskie:

**GRABIE KONNE „TIGER“** najtrwalsze ze wszystkich,  
 z fabryki H. CEGIELSKIEGO w POZNANIU

**MŁOCARNIE CEPOWE** z manieżami, stałe i przenośne, powszechnie za najlepsze uznane,

**PLUGI GUTOWSKIEGO** 7-io i 10-io calowe,  
 „ dwu i trzyskibowe, nowej opatentowanej konstrukcyi,

**SPULCHNIACZE, ZGŁĘBIACZE, BRONY, WIALNIE, SORTOWNIKI** do kartofli oraz inne narzędzia i maszyny,

**SIEWNIKI** rzutowe H. F. Eckerta, oryginalne patent. syst. ameryk. „TRIUMF“ Beermana.

**MŁOCARNIE** sztyftowe, stałe i przewoźne, Claytona & Shuttleworth w Wiedniu,

**LOKOMOBILE i MŁOCARNIE** parowe, Rustona Proctor & C<sup>o</sup> w Lincoln,

**WIALNIE** oryg. Bakera, Claytona i inne,

**TRYEURY** do zboża Mayera i S-ki w Kalk,

**WIALNIE** „Ideal“, **MŁYNIKI** „Tryumf“ syst. Roeberra,

**SIECZKARNIE** oryg. Bentalla,

**SZARPACZE, SIEKACZE, GNIO TOWNIKI** Bentalla,

**ŚRÓTOWNIKI „EXCELSIOR“** sys. Schmeja, oryginalne z fabryki „FRIED. KRUPP“ GRÜSONWERK,

**CENTRYFUGI DO MLEKA**, La Silencieuse,

**WYGNIATACZE DO MASKA, MASIELNICE**, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

Adres dla telegramów: Trylski, Warszawa.

Telefonu Nr 277.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



W I N A



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winic i Gorzelni

**M. J. ZURABOWA**

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-26

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

**Kakao Kuracyjne**

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,  
POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy  
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

2-47-26

**!!! Najtaniej !!!**

można się ubrać TYLKO u L. SZEPSKIEGO, Nowy-Świat 19, wprost Smolnej, — który prawdziwie zasługuje na ogólną uwagę. Poleca komplet gotowej Garderoby Męskiej oraz wielki wybór Spodni, jak również przyjmuje wszelkie obstalunki. 101-26-22

Jedyna w Warszawie RESTAURACYA pod firmą

„VICTOR“

vis-à-vis Saskiego Placu i piętro  
WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60

Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281

Piwo butelkowe z browaru Br. Rejch. 50-4

Zniżone ceny zagranicznych instrumentów

z powodu Traktatu Handlowego.

Składy nasze ciągle odbierają znaczne transporta  
Fortepianów, Pianin i Organów z najpierwszych  
fabryk, mianowicie 267-10-4

BECHSTEINA, BLÜTHNERA i t. p.

Sprzedaż na raty.

Wynajem

**HERMAN I GROSSMAN**

Warszawa—Petersburg—Lublin.



Cenniki ilustrowane

gratis i franco.



**Skład maszyn do szycia**

Ręcznych i Nożnych

Reparacje maszyn przyjmuje



Na raty najtaniej sprzedaje

L. BEDNAWSKIEJ

Krakowskie - Przedmieście 83.

WARSZAWA

288

4-4

**FORTEPIANY I PIANINA**

najnowszych systemów, 5-52-40  
poleca fabryka N. J. Nowickiego, Nowy-Świat 34



**POLECA PO CENACH NAJNIŻSZYCH**

Laski, Parasole, Krawaty, Szelki, Spinki, Lusterka składane,  
Portmonetki, Portfele, Papierośnice, Torebki, Sakwojaże, Nesesery,  
Teki adwokackie, Troki, Walizki, Albumy, Kalamarze, Szachy,  
Domina, Ramki do fotografii, Dewizki, Grzebieni, Cygarniczki  
piankowe. 152-10-9

ORAZ WIELKI WYBÓR

PARASOLEK DAMSKICH

Magazyn Galanteryjny

POD FIRMĄ

**JAN STACHLEWSKI**

w Warszawie

Krakowskie-Przedmieście 79 Krakowskie-Przedmieście

**DOM BANKOWY**

Królewska 6, róg Saskiego Placu  
naprzeciw pałacu Erzenberga.

Załatwia

**ADAM PIĘDZICKI**

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emisji po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersji w Towarzystwach Kredytowych:

**Ziemiem i Miejskiem.**

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranym zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacji w zakresie bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (81-51-24)

Treść numeru: Od redakcyi. — Na schyłku wieku. IV. (dal. c) — Żyd, judaizm i zdydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenod des Monsseaux. (dok.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Judaica. Ciekawa historia „spanionego obrazka“, czyli szlachetny cel i szlachetne środki. — Monologi. XX. Pan Zaleman w poszukiwaniu wili, przez Nie-judofila. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Nadesłane. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosin. (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою — Варшава 9 Июня. 1894 г. (Drukiem „WIEK“ Nowy-Świat N-r 61)